HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP

ROK VI, nr 52

04
87

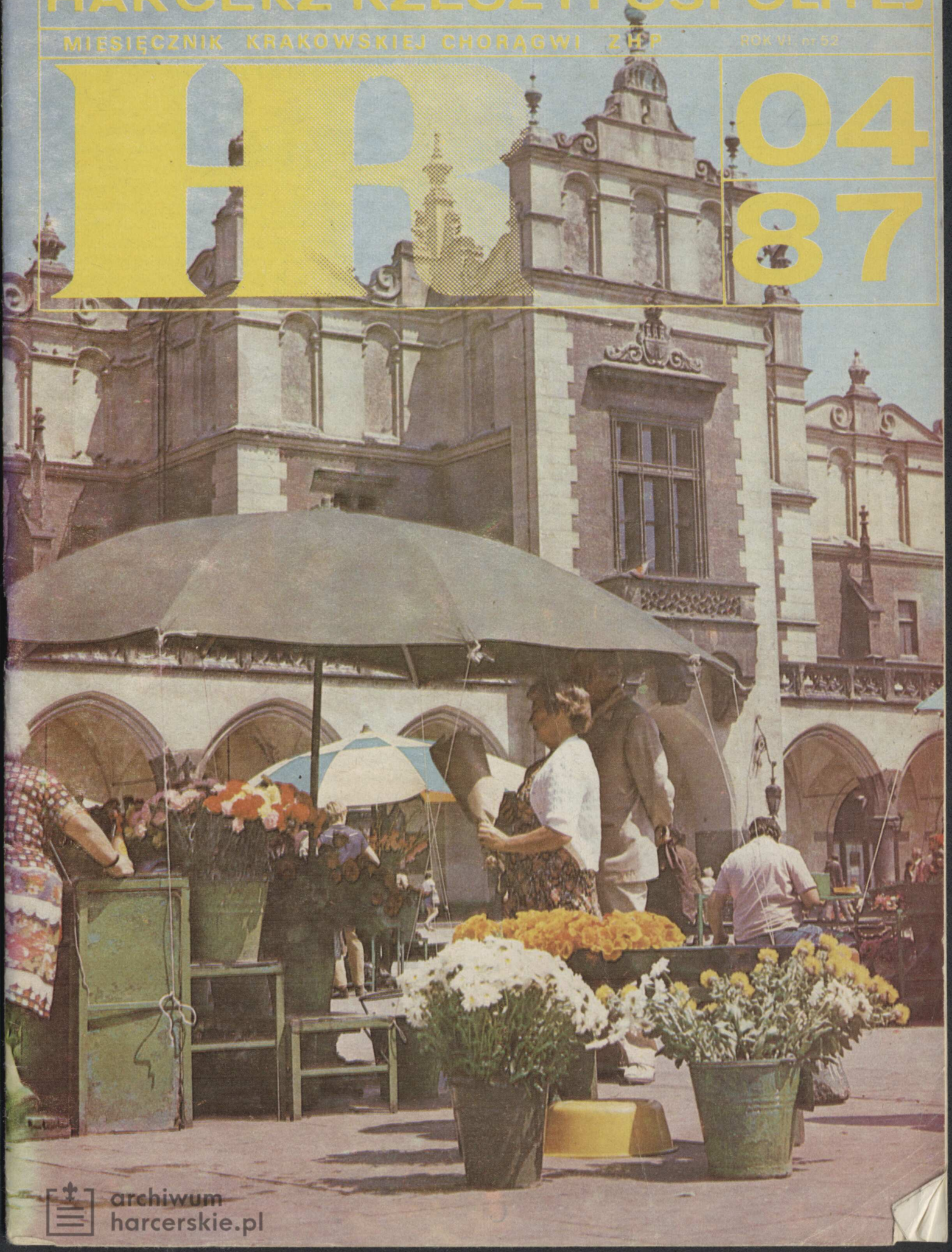

archiwum
harcerskie.pl

OD REDAKTORA

PIERWIOSNKI

Wiosna niesie z sobą pewne ożywienie. W naszym Związku przejawia się ono cyklem publikacji poświęconych harcerskiej kadrze, głównie na łamach "Motywów". Nasi redakcyjni współpracownicy bezpośrednio lub pośrednio uczestniczą w prasowej dyskusji, poświęconej kadrze instruktorskiej przed Radą Naczelną. Tym razem, wstrzymujemy się od redakcyjnych komentarzy rezerwując sobie możliwość kontynuowania tego ciekawego i żywotnego tematu w kolejnych numerach "Harcerza Rzeczypospolitej".

Uwadze czytelników polecamy pierwszy artykuł z nowego cyklu "Instruktorskie potyczki". Od pewnego czasu brak w naszej Organizacji normalnej instruktorskiej polemiki, z której zrodziłyby się jakieś ożywcze prądy wokół istniejących problemów. Oczekujemy na polemiczne głosy, komentarze, sugestie spornych tematów - cykl Potyczek" czeka na Wasz udział.

Widomym zwiastunem harcerskiej wiosny w naszej Związkowej prasie stał się artykuł druha Libomika w ostatnim "Harcerstwie" poświęcony... Skautom Piwn n. Jeśli przyjmiemy, że temat ten przespał w redakcji "H" sen zimowy i zbudził się pod stosem artykułów jak niedźwiedź w Gawrze, to miłej nam i zaprzyjaźnionej redakcji gratulujemy... pierwiosnka.

Ponieważ otrzymujemy dużo listów i telefonów z prośbą o informacje dotyczące prenumeraty - przypominamy, że "HR-a" można prenumerować cały rok - informacje w stopce.

spis treści

1. Od redaktora.....str 2
2. O. Fietkiewicz "Szansa, czy".....str. 3
3. Pod trzema gwiazdkami.....str. 5
4. Bernard Boss o BASICU... ...naczelniczym.....str. 6
5. K.B. Schutterly "O promocji".....str. 9
6. List z Nowego Sącza.....str.10
7. Jerzy Śliwa pisze o kulturalnych nonsensach.....str.11
8. Listy do redakcji.....str.13
9. Polski Klub Ekologiczny, Komitet Ratowania Krakowa - poruszają problemy ekologiczne Grodu Kraka.....str.14
10. Odradzanie się ruchu harcerskiego Łódź 1957-59.....str.16
11. "Uczniowski Ruch Naukowy" materiał w opracowaniu Józefa Trzionki.....str.18
12. Krzesanie ognia.....str.20
13. Niemalowane obrazki.....str.20
14. Część druga kursu programowania w języku. BASIC - Roland Wacławek.....str.24
15. TYLKO DLA INSTRUKTORÓW "Fałszywe karty" autorstwa Bogusława Śliwerskiego.....str.26
16. Marek Kudasiewicz - cykl Praktyka-Teoria... tym razem o najlepszych.....str.29
17. Grzegorz Gajewski - o plusach i minusach Kursu Organizatorów Pracy Starszoharcerskiej.....str.31
18. Galeria Rysunku - pod redakcją Andrzeja Zięblińskiego.....str.22
19. Magazyn Andrzeja Mroza "Z braku laku".....str.34

***

Uwaga Czytelnicy: w styczniowym numerze HR-a na okładce wykorzystano przezrocze autorstwa hm PL Janusza Wojtyczy.

Zdjęcie pięknego Krakowa na okładce tego numeru jest autorstwa hm Wojciecha Pasiowca. Czy Kraków rzeczywiście jest taki? - przeczytajcie artykuł na stronie 14.

***

archiwum harcerskie.pl

Co roku przeprowadza się spis harcerski, często też, z różnych okazji, dokonuje się bardziej szczegółowych analiz statystycznych, odnoszących się do różnych aspektów funkcjonowania Związku. Szczególnie często odnosi się to do kadry instruktorskiej. Czynione są zatem różnego rodzaju zestawienia, porównania, w większym lub mniejszym stopniu są one wykorzystywane w toku ważnych posiedzeń, narad czy seminariów, po czym sytuacja na ogół powraca do punktu wyjścia.

Korzystając z okazji, jaką staje się kolejne posiedzenie Rady Naczelnej związane tematycznie z niektórymi problemami kadry, będziemy tu mało oryginalni i też zaczniemy od liczb, wziętych z nienajnowszego spisu harcerskiego, z 1985 roku.

hm PL Olgierd Fietkiewicz

SZANSA CZY ?

Otóż wykazano w nim ogólną liczbę kadry na 103.715 osób, z czego 67.093, czyli bezwzględną większość stanowią drużynowi: zuchowi, harcerscy, starszoharcerscy. Wiadomo, jak bardzo ważna, zupełnie określona, odpowiedzialna to funkcja; nierzadko mówimy, że najważniejsza w harcerstwie. A nawet, że wszystkie pozostałe istnieją głównie po to, by pomagać drużynowym, bo tylko oni wychowują. Można by wprawdzie na marginesie zauważyć, iż bywa, że czasem formalna drużynowa jest w rzeczywistości tylko opiekunką drużyny, delegowaną jako nauczycielka przez szkołę, a naprawdę pracą kieruje nastoletni przyboczny, i odwrotnie, że młodociany nosiciel granatowego sznura ani kroku nie zrobi bez swej opiekunki, która forsalnie nie jest nawet członkiem ZHP, ale fakt jest faktem. Mamy ponad 67 tysięcy drużynowych, lecz tym razem zajmiemy się nie nimi, lecz właśnie - tą resztą, jaką stanowi 35.622 instruktorów szczepów, SKI, WKI, RKI, komend hufców, komend chorągwi GK ZHP. Dodajmy tylko, że wykazana liczba jest proporcjonalnie mniej więcej stała, że zawsze około jednej trzeciej kadry stanowią owi "instruktorzy", czyli niedrużynowi.

Zajmiemy się najpierw nimi z tego choćby względu, że często wyrażane są opinie i głosy, iż tych instruktorów jest ponoć w Związku za dużo. Mówi się czasem, że owszem, drużynowi to tak, do tego szczepowi, przewodniczący kręgów instruktorskich, komendanci i ich zastępcy, kierownicy wydziałów i referatów w komendach to także ważne, potrzebne funkcje i stanowiska, ale za dużo jest wśród nas takich, co to żadnych konkretnych funkcji nie pełnią, umowy o pracę nie podpisali, są jakby figurantami. Nazywani są nawet gdzieniegdzie pogardliwie - frędzlami. W domyśle zatem, - obciążają jakby hipotekę, są zbędni!?

Tą właśnie kategorią chcę się tu zająć, w kontekście faktu, że ZHP jest nie tylko instytucją wychowania młodzieży czy luźną federacją drużyn, lecz organizacją, mającą do spełnienia także funkcje społeczno-polityczne, że stoją i zawsze będą przed harcerstwem stały poważne zadania społeczne o skali nie tylko lokalnej, że są nam do tego potrzebni nie tylko zuchy, harcerze, starsi harcerze (w sensie harcerstwa w szkołach ponadpodstawowych) plus bezpośredni wychowawcy, ale także inni dorośli. Jest to także potrzebne z punktu widzenia zadań wychowawczych, jeśli młodsze wiekiem i doświadczeniem zespoły mają się uczyć dobrej i dobrze zorganizowanej roboty od starszych. Jeśli harcerstwo ma przygotować nie tylko do słodkiego, dobrze przez innych zorganizowanego życia, ale i do walki o wcielanie w życie swych ideałów o zmienianie świata na lepszy.

Ale zacznijmy od prozy liczb. Któż się składa na owe 35.622 instruktorów - niedrużynowych? Niestety, nie wyczytamy tego wprost ze spisu, choć możemy powiedzieć ilu z nich legitymuje się jakim stopniem instruktorskim (najwięcej jest przewodników - 10.179), jaki reprezentują zawód (najwięcej jest nauczycieli - 15.616). Wiemy też, że 11.212 spośród nich należy do PZPR, że aż 27.940 stanowią przeszkoleni, a 28.371 należy do jakiegoś kręgu instruktorskiego, I jeszcze jedno: tylko 18.140 - to płeć piękna; w odróżnieniu od drużynowych - wskaźnik feminizacji jest tu zatem dość niski.

Niestety, czy i jakie pełnią funkcje w ZHP o tym w spisie ani słowa, ani cyferki. Spróbujmy zatem wyliczyć to inaczej. Po pierwsze, od tej ogólnej liczby odejmijmy szczepowych, Wprawdzie spis ich nie wyszczególnia, ale podaje liczbę szczepów. Tak więc, sumując 3.473 szczepy harcerskie, 903 starszoharcerskie i 1.861 innych, zakładając, że każdy szczep ma szczepowego, można z ogólnej liczby 35.622 instruktorów wyodrębnić 6.237

szczepowych. Do rozszyfrowania pozostaje 29.385.

Teraz dokonamy zabiegu bardzo zgrubnego. Darujemy sobie wyliczanie przewodniczących studenckich, wojskowych i robotniczych kręgów instruktorskich, jako że jest ich w sumie niewiele (245), pominiemy też przewodniczących wszelkich innych kręgów, bo w większości też albo istnieją przy harcerskich komendach, którymi się za chwilę zajmiemy, albo przy szczepach, a najczęściej dowodzą nimi już odliczeni szczepowi. Przyjmiemy arbitralnie, żeby było łatwiej liczyć, liczbę harcerskich komend na 1000, w sprawozdaniu na VIII Zjazd było 1141 komend hufców, ale od tego czasu wielu z nich łączyło się, tak więc ich liczba zapewne spadła; w to wliczmy też 49 komend chorągwi, by oszacować ogólną liczbę komend ZHP na okrągły tysiąc. Ile też w takiej komendzie może być konkretnych funkcji - stanowisk? Nie wnikając w to, czy są to funkcje etatowe, czy "społeczne", oceńmy ich liczbę na 10; komendant, dwaj jego zastępcy i - przyjmijmy dla okrągłego rachunku - 7 kierowników referatów. Oczywiście, z jednej strony są hufce, w których takich konkretnych funkcji jest znacznie więcej: poszczególne referaty mają zastępców kierowników, szefów sztabów zespołów, instruktorów odpowiedzialnych za coś, za kogoś. Ale z drugiej strony bywa też wiele hufców, gdzie poza trójką komendancką mamy już tylko drużynowych, a i komendanci -bywa - też prowadzą drużyny (są zatem już wliczeni). Tak więc 1000 komend po 10 instruktorów pozwala odliczyć nam kolejne 10.000 i pozostaje do rozszyfrowania tylko 19.358 instruktorów. Końcówkę - 385 instruktorów przypiszmy Głównej Kwaterze, w której niewątpliwie są wyłącznie konkretne i odpowiedzialne funkcje (tenże spis wykazuje wprawdzie takich instruktorów w GK tylko 292, ale nie bądźmy drobiazgowi i kolejny raz uprośćmy sobie rachunek). I tak otrzymujemy tych nierozszyfrowanych instruktorów - 19 tysięcy.

Porównajmy tę wielkość z innymi kategoriami członkowskimi, w tymże spisie, Zuchy - ponad 850 tysięcy, harcerze - 880 tysięcy z okładem, harcerze starsi - ponad 180 tysięczna rzesza, drużynowi - ponad 67 tysięcy, instruktorzy komend i szczepowi już wliczeni - 16 tysięcy. W zestawieniu z członkami kręgów instruktorskich SKI - 1440, WKI - 2157, RKI - 463, przy czym w tych kręgach spora ilość ich członków, to wyliczmy już drużynowi, szczepowi, instruktorzy komend. Te 19 tysięcy, to zatem kapitał spory, ale nie imponujący. Jak na obciążenie - niewielki, jak na szanse? Ano, spróbujmy porozważać...

Na te 19 tysięcy składa się zapewne sporo funkcyjnych szczepów. Im większy szczep, im większy ma dorobek, także materialny, tym bardziej nie wystarczy układ: szczepowy plus drużynowi. Zda się i ktoś, kto na przykład zajmie się kształceniem kadry (dużej i małej) i majątkiem szczepu. Te dwie dodatkowe osoby w szczepie, rzecz powiedzmy 3 tysiące szczepów (czyli co drugi), to już komputer wykazuje 6 tysięcy osób. Druga kategoria, to nauczyciele - opiekunowie harcerstwa w "swoich" szkołach, którzy z harcerstwa wyrośli, czują się z nim związani, natomiast uważali, że funkcje wychowawcze powinni po nich objąć młodsi. Są bardzo pożyteczni, nie ma powodu, byśmy ich zniechęcali do formalnego członkostwa w ZHP. Być może, to oni właśnie dają w spisach wysokie wskaźniki wieku "powyżej 30 lat", zawodowo "nauczyciele", przeszkolenia. Pełnienie funkcji instruktorskiej w ZHP to pewien proces, który ma swoje optimum; nie każdy Harcmistrz Polski Ludowej w wieku ponad 30 lat był by dobrym drużynowym czy szczepowym, mimo przeszkolenia i doświadczenia. Dla takich więc członków ZHP warto byłoby może wprowadzić wyraźny, wyodrębniony status członkowski?

Nie próbuję określić liczby tego rodzaju instruktorów -opiekunów, w każdym razie są to zapewne także tysiące. Podobnie jak wielu jest zapewne specjalistów-opiekunów drużyn i klubów specjalnościowych. W tysiące należy też zapewne szacować instruktorów, którzy przez większość roku harcerskiego pozostają jakby w uśpieniu (by nie rzec - rezerwie, jako że ta ostatnia bywa traktowana formalnie); są współpracownikami jakichś komend, ich referatów czy inspektoratów, czasem pojawiają się na jakimś spotkaniu, czasem coś ważnego załatwią, natomiast stają się aktywni i niezastąpieni latem. Po prostu są świetnymi organizatorami obozów, ich komendantami, kwatermistrzami, instruktorami; są to często "przedstawiciele innych zawodów", którzy w czasie lata w roli instruktorów wypełniają lukę, jaką stwarzają udający się na zasłużone urlopy - nauczyciele (a zwłaszcza rodzinnie związane nauczycielki). Możemy sarkać, że są słabo związani z bieżącymi problemami Związku, ale powinno to raczej mobilizować, by temu zaradzić, niż narzekać, czy podejmować jakieś nieprzemyślane posunięcia.

Do tego dochodzą wytrawni organizatorzy różnych imprez, a także seniorzy, którzy czasem pracują nad historią harcerstwa, czasem są organizatorami kół przyjaciół, a czasem - duszą ogniska tematycznego. Ilu ich jest?

Bo tak w ogóle, jeśli na serio traktować funkcje,

archiwum harcerskie.pl

program, zadania ZHP, to dorośli są nam bardzo potrzebni, indywidualnie i zespołowo, nie tylko w roli bezpośrednich wychowawców. Nie myślę tu tylko o Akcji Letniej, Manewrach Techniczno-Obronnych, czy potrzebie organizacji innych akcji i imprez. Jeśli ZHP ma się liczyć i coś zrobić np. w sprawach ochrony środowiska naturalnego, rozwoju zainteresowań młodzieży, w tym nowoczesną techniką, ktoś musi się tym systematycznie, stale zajmować. Z sercem i pomysłunkiem. Potrzebne są i sztaby podwórkowe, i organizatorzy klubów specjalnościowych, i...

Przekonanie, że ze wszystkim poradzę sobie same drużyny starszoharcerskie, albo nawet kręgi harcerstwa akademickiego, jest złudzeniem. A nawet kręgi instruktorskie; by mogły naprawdę żyć spełniać swe funkcje, stawać się ośrodkami myśli i działania, trzeba w nie sporo zainwestować; nie wystarczy w tym celu gromadzić co jakiś czas drużynowych, by przeprowadzić seminarium na ważny, odgórnie ustalony temat.

Ale, na szczęście, pozostają w ZHP po ukończeniu szkoły, starsi harcerze. Jedni mają predyspozycje wychowawcze; to oni stają się drużynowymi i szczepowymi. Ale zostają i tacy, którzy czują się z harcerstwem związani, chcą w nim nadal działać - inaczej. To, czy staną się dla konkretnych ogniw, a zatem i dla Związku - szansą, czy też figurantami, zależy w decydującym stopniu od tego, jakimi są te ogniwa. Czy są ustawione na cele i zadania harcerstwa, na działalność z ludźmi i wśród ludzi, czy też są tworami biurokratycznymi spełniającymi jako tako statutowe obowiązki, rozliczani przez hierarchiczne wyższe jednostki, dla których cele i zadania to frazeologia, a młodzież i instruktorzy - to tylko pozycje w sprawozdaniach.

Sądzę, że przed Związkiem, to znaczy również przed wszystkimi jego ogniwami, na serio i naprawdę stoją ważne zadania społeczne. Potrzebni są do nich także ludzie dorośli, jeśli ZHP jest pełnokrwistą organizacją, zdolną sprostać potrzebom naszych czasów. Zwłaszcza młodzi dorośli, w organizacji młodzieżowej. Czy ci dorośli - obok spełnienia indywidualnych zadań wychowawczych - będą w ZHP funkcjonować poprzez rozszerzenie formuły harcerstwa starszego, czy instruktorowania - - nie jest to tak istotne. Zapewne obie możliwości powinny być rozwijane: i poprzez wyrastanie w harcerstwie "cywilnych GS-ów", jak i tworzenie w korpusie instruktorskim nowych kategorii członkostwa, m.in. poprzez przydzielanie i rozliczanie czasowych, odpowiedzialnych zadań instruktorskich, których spełnianie byłoby traktowane jako pełnoprawna, ważna forma pracy instruktora, brana pod uwagę przy zaliczaniu służby (do trzeba robić!).

Tych zaś, co krzyczą, że należy zrobić porządek z tymi instruktorami, którzy nie mają konkretnych funkcji, "pozbyć się frędzli", można porównać do kiepskich graczy w szachy lub warcaby. Tacy kiepscy gracze często już na początku gry idą na morderczą wymianę bierek, bo łatwiej im się potem orientować w grze, gdy na planszy pozostaje ich niewiele. Natomiast pełna szachownica, to wprawdzie trudniej dla gracza, ale za to jaka piękna paleta możliwości dla Mistrza!

Wielki Post trwający czterdzieści dni poprzedzających Wielkanoc był dawniej surowo przestrzegany. Nie brano do ust niczego z mięs, jaj i mleka. Chłopom i miejskiej biedocie post mało dokuczał, bo tak przed nim, jak i po nim było skromniutko. Bogaci mogli dowoli raczyć się np. rybami różnie przyrządzanymi, a było ich dostatecznie dużo, bo przy każdym dworze i plebanii utrzymywano stawy rybne. Dla tych symbolem postu była ryba, dla pozostałych symbolem był postny żur.

Żur zakwaszano w dziejach na długo przed Popielcem, aby nabrał odpowiedniego smaku i konsystencji. Surowcem była razowa mąka, najczęściej żytnia, którą zalewano przegotowaną i ostudzoną wodą. Resztę robiły bakterie kwaśne. Przyrządzanie żuru nie było pracochłonne: zlewano porcję zakwasu, rozcieńczano i gotowano z ząbkiem czosnku, suszonym grzybkiem oraz odrobiną soli. Spożywano z ziemniakami kraszonymi czasem olejem. Mogło to nawet smakować, ale rzecz w tym, że jedzono żur na obiad, na kolację a nieraz również i na śniadanie. Tak monotonny jadłospis zmuszał do refleksji nad marnością życia ludzkiego oraz do strachu przed karą za grzechy, do dalszego umartwiania się. Po przeżytym poście łatwiej było dostać rozgrzeszenie, z odpuszczonymi winami zasiadano

do obfitego świątecznego stołu.
Do tego odpuszczania win chciałbym nawiązać, bo pomimo religijnego charakteru, powinno na tyle wejść w krew społeczeństwu, że należałoby wprowadzić je do obrzędowości świeckiej. Konfesjonałem byłyby radiowęzły, gazetki ścienne, w skali większej prasa, radio, telewizja, kasety video itp. Zamiast obsmarowywania bliźnich, każdy, ten jedyny raz miałby okazję do roztrząsania takiej samokrytyki i udzielania lub odmawiania rozgrzeszenia, w zależności od szczerości wynurzeń oraz stopnia okazywanej skruchy.
Aby uniknąć posądzenia, że kieruję się niezdrową ciekawością, deklaruję gotowość pokajania się pierwszy, jak ów lekarz, który na próbę wszczepił sobie AIDS.
Zdobywam się więc na odwagę i rozpoczynam moją spowiedź.
Proszę o wyrozumiałość dla ludzkiej ułomności, mieć na względzie wpływ na mój charakter trudnej młodości i darować mi winy najcięższe, a były nimi:

* przedstawienie w krzywym zwierciadle zamierzeń i osiągnięć wszelkich Władz harcerskich od zastępowych zaczynając. Teraz dopiero widzę jasno jaką krzywdę wyrządziłem Szlachetnym Druhom i Druhnom, szczególnie tym,na samym szczycie, mocno dzierżącym sztandar z wypisaną nań dewizą "O.N.C.". Wszyscy wiedzą, że Uczoność i Cnota są ich cechami niezmiennymi. A ja, niegodny, służyłem: przewrotnemu hasłu: "Prawdziwy krytyk Cnoty się nie boi". Teraz wyrzekam się go i obiecuję poprawę.
* Posądzenie moich redakcyjnych kolegów, że dadzą się kupić MAW-owi po cenach nieregulowanych, nawet po sezonowo obniżonych. Wiedziałem, że czynię im krzywdę myśląc w ten sposób, a mimo to myślałem...

Obiecuję wszystkim wyżej wymienionym i niewymienionym, że będę dostrzegał u nich tylko to co dobre, szlachetne i wzniosłe. Albo nie będę pisał.

Czuj! Druh Franek

Bernard BOSS

BASIC NACZELNICZY

INSTRUKTORSKIE POTYCZKI ...

Nie myślcie sobie, że drukarski chochlik spłatał HR-owi figla, spodobał mi się zwrot druha J. Nuckowskiego w jego artykule "Czy harcerstwo zdoła wybić się na nowoczesność" (Motywy 1987/4, odniesiony do nowego stylu komunikowania się urzędników z petentami: "BASIC-urzędniczy" i postanowiłem kompatybilnie określić jego wypowiedź. Skoro nowoczesność została nam na ostatnim Zjeździe ZHP zadana, to trzeba po takim artykule iść za ciosem. Na szczęście tekst ten przeczytałem w normalnym rytmie oddechowym (dzięki wieloletnim ćwiczeniom PRANAJAMA) i bez lęku, mimo iż akapitów w wypowiedzi autora było sporo. A że i u mnie jest "pasja, otwarta głowa i w duszy granie" to dokonałem trawestacji wspomnianego terminu na BASIC naczelniczy.

Jeżeli harcerstwo ma wejść w XXI wiek nowocześnie, "z harcerską lilijką na przedzie, pod rozpostartym parasolem" (chyba ten parasol będzie laserową osłoną antyurzędniczą), to przede wszystkim władza musi przejść z najprymitywniejszego języka porozumiewania się z kadrą instruktorską na język bardziej uniwersalny, konwersacyjny. Współcześni specjaliści od komputerów stwierdzają, że język BASIC należy do najbardziej prymitywnych i najbardziej tradycyjnych algorytmów postępowania, od których to nie należy zaczynać nauki w fazie początkowej! Cechują go: słabe przystosowanie do wymagań narzuconych przez współczesne metody programowania; podatność na popełnianie elementarnych błędów; zbyteczne absorbowanie drobiazgowymi szczegółami technicznymi; narzucanie zbędnych ograniczeń. W rezultacie niewłaściwy wybór przez druha naczelnika pierwszego języka komputerowego zamiast wybić na nowoczesność doprowadzi nieuchronnie do wyrobienia u odbiorców od samego początku złych nawyków programowania własnych zadań wychowawczych i złego podejścia do rozwiązywania problemów. Raz przyswojone nawyki trudno będzie później wykorzenić. BASIC naczelniczy jest zatem pierwszą barierą dla nowoczesnego harcerstwa. Na usprawiedliwienie autora można przytoczyć opinię badacza psychologicznej teorii motywacji kratycznej (J. Kozielecki, Studia Socjologiczne 1986 nr 1), iż "żaden szczebel władzy nie zadowala w pełni człowieka", a więc także J. Nuckowskiego.

BASIC naczelniczy polega na tym, że przedstawiciel władzy wypowiada swoje poglądy z pozycji podwładnego w taki sposób, żeby sprawić wrażenie "bycia z..." przeciwko złu! Jestem rozczarowany takim sposobem pobudzania do dyskusji, która ma być jedynie penetracją postaw i poglądów zaś lokomotywa władzy pojedzie i tak swoimi torami. "Stąd ten artykuł polemiczny, być może jednostronny - ale napisany nie po to, by odbierać wiarę i nadzieję, lecz by mobilizować do dyskusji o nowoczesnej przyszłości ZHP". Ileż to już mieliśmy w ostatnich latach burzliwych dyskusji, ileż przelanych na papier słów, wykrzyczanych demagogicznie lub racjonalnie poglądów? I co? BASIC!

Główna Kwatera ZHP w materiale dyskusyjnym pt "Nasze ideały, nasze życie" (Motywy nr 6/87) dochodzi do wniosku chwalebnego: "Cokolwiek byśmy nie zamierzyli, zacząć musimy od siebie. Od oceny naszych własnych postaw. Jacy jesteśmy!" I znowu BASIC! W istocie, wszystko co złe rodzi się w naszym Związku samo, ani od głowy, ani od ogona. Spróbujmy więc przeczytać artykuł druha J. Nuckowskiego zgodnie z postulowaną przez niego zasadą samokontroli, a okaże się, że: także GK ZHP jest akcjonariuszem spółki "Sztampa, rutyna, nieraz bezmyślność a w efekcie nuda", Powstają tu nudne propozycje programowe, pracuje się tu systemem wielu posiedzeń, seminariów, narad i rad. Propozycje programowe na kolejny rok harcerski opierają się w przeważającej mierze na różnego rodzaju formach współzawodnictwa, a więc turniejach, konkursach. Gdyby nie to, to instaocje terenowe nie miałby okazji do wyłonienia prawdziwie harcerskich ogniw.

2. O zaniku ideowości wśród kadry kierowniczej świadczy traktowanie etatowej lub społecznej funkcji jako okazji do kariery zawodowej, społecznej lub politycznej w określonym towarzystwie, biurze, komitecie itp. (patrz: A. Brodowski, Druhu komendancie, czy jesteś instruktorem, "Harcerstwo" 1987/2). Druh J. Nuckowski twierdzi, że dyskusje ideowe nie wychodzą nam w ZHP ze względu na formę. Jaką? Pisał o tym wcześniej i wstępię, by coś się w tym względzie zmieniło, a mianowicie: "Doszło też w ZHP do doskonałego opanowania przez aparat harcerski sztuki reżyserowania obrad władz plenarnych. Te ostatnie stały się (z wyjątkiem ostatniego burzliwego okresu) doskonale wyreżyserowanymi przedstawieniami teatralnymi, w których istniały role "aktorów młodzieżowych" i "widzów". (...) Wyjątkowo niedemokratycznym zwyczajem jest np. wykształcony w ZHP zwyczaj poprzedzania wszystkich posiedzeń Rady Naczelnej naradami komendantów chorągwi. Po takich naradach komendanci na ogół dbają, by "ich" członkowie Rady byli "posłuszni" na obradach. Ale też nie o wszystkim ten "aeropag"wodzów" decyduje. Najważniejsze decyzje (m.in. personalne) podejmuje już inny krąg kompetentnych i wtajemniczonych" (J. Nuckowski, Problemy demokracji i samorządności ZHP, "Pokolenia" 1981/2 s.28-29). Czy możemy być z tego dumni?

3. Piękny jest akapit - bo prawdziwy - o biurokracji organizacyjnej. Tyle tylko, że ściąganie lawiny informacji jest z dołu do góry, nie odwrotnie! Zmorą jest biurokratyczny styl pracy wielu komend (godziny urzędowania, rozmowy z instruktorami zza biurka, zlecenie, żądanie, rozliczanie). Kto ma to zmieniać? Drużynowy? Dobry drużynowy wypełni ankietę spisu czy przeglądu drużyn mechanicznie i bezrefleksyjnie, gdyż szkoda mu na to czasu. Nigdy bowiem w dziejach ZHP los prawidłowo prowadzonej pracy wychowawczej z drużyną nie zależał od papierkowej rejestracji danych. Czy władza wyciągała jakiekolwiek wnioski do udoskonalenia własnej działalności z takich spisów? Bo drużynowemu zaangażowanemu w służbę harcerstwu całym życiem papier do samooceny

archiwum harcerskie.pl

pracy nie jest potrzebny. On musi myśleć i rozliczać się ze swej ofiarnej służby na co dzień, przed swoimi harcerzami! Przyzwyczaili się nasi działacze z instancji terenowych do rozsyłania owych spisów, ankiet, przeglądów (ile przy tym wydano pieniędzy na opłaty pocztowe) w dół. Nawet na kursy drużynowych lub seminaria instruktorskie wysyła się zawiadomienia pocztą! A drużynowy niech zgodnie z wolą urzędu odpowie na pismo. Dobrze,

że jeszcze nie ma oficjalnie zatwierdzonych sankcji za nieodpisanie na oczekiwaną ofertę. A może są, tylko nie ma już tych, którzy się nie podporządkowali?

4. Od dawna wiadomo, dlaczego młodzi rezygnują z aktywności społecznej w ZHP. Prowadzone już były badania na ten temat, tyle tylko, że ich wynikami przejęli się sami badacze i ich respondenci. Tak jest - jednak w całej pedagogice współczesnej, że badania empiryczne służą jedynie opisowi, wyjaśnianiu, czasami asekuracji, pozorowaniu troski o głos z dołu. Praktyka zaś idzie swoim torem nawet tam, gdzie badania były prowadzone. W naszym hufcu na przykład jedna ze studentek V roku pedagogiki badała przyczyny rezygnacji instruktorów z pracy w ZHP. Zapewniam, że żaden z członków kadry kierowniczej tej instancji nie był tą pracą zainteresowany. Może by się jeszcze czegoś złego o swojej pracy dowiedział? A tak, śpi spokojnie, a jeśli nie śpi, to śmieje się i gwiżdże. Kadra etatowa nie tylko nie czyta wyników badań socjopedagogicznych ale i niechętnie je u siebie inicjuje. Rzadko spotyka się tu instruktora zaczytującego się najnowszymi pracami z zakresu teorii i metodyki wychowania, psychologii organizacji, socjologii wychowania itp. Są nienowocześni, gdyż tkwią w formułkach zapamiętanych jako ostateczne prawdy (!) z lat n-tych, tylko nie ostatnich. Sięganie do historii jest nieopłacalne, gdyż można być pomówionym o różne -izmy i prowadzenie walki politycznej. Pytanie Druha J. Nuckowskiego :"Jakąż więc nauczycielką życia jest historia harcerstwa?" wydaje się być retoryczne.

5. Za zbrodnię wychowawczą uważa autor odbieranie przez drużynowych innej wersji roty przyrzeczenia od obowiązującej.. I słusznie - choć słów użył zbyt mocnych. Znam gorsze praktyki pseudowychowawcze, ale żadnej z nich nie określiłbym słowem "zbrodnia". Nie będę tu dyskutował nad kwestią roty przyrzeczenia, gdyż mądrzej si ode mnie wypowiadali się na łamach prasy harcerskiej, w czasie konferencji sprawozdawczo-wyborczych. BASIC?

Reasumując: idea wybijania się harcerstwa na nowoczesność nie może być realizowana tradycyjnymi formami walki poprzez analizę i ocenę deformacji organizacyjnych (w tym także w stosunkach międzyludzkich) zgodnie z zasadą N-1 (zasadą poszukiwania strybucji zewnętrznej), tzn., że wszyscy podlegają dewiacjom prócz mnie.

W dolnej części ekranu mojego monitora TV ukazał się raport komputera: "Nonsense in BASIC..."
Ale dlaczego???

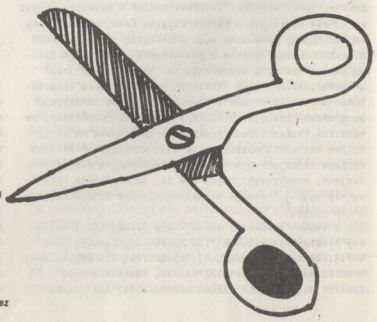

archiwum harcerskie.pl

O PROMOCJI

WIDZIANE Z BOBRKI

hm PL K.B. Schütterly

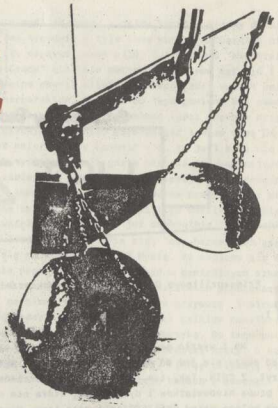

Jest w naszym Związku system zasad, który pomaga w realizacji programu. Jest to system metodyczny. Przez jednych niedoceniany przez innych przeceniany, niemniej mówiąc o pracy wychowawczej w harcerstwie powołujemy się często na naszą specyficzną metodę wychowawczą.

Jeśli jest i jeśli się o nim mówi i nań powołuje to powinien być tak zabezpieczany aby mógł być w pełni realizowany. W połowie poprzedniej kadencji, zgodnie z Uchwałą VII Zjazdu, Rada Naczelna ZHP przyjęła najpierw system znaków służby starszoharcerskiej (wprowadzony wcześniej w Chorągwi Krakowskiej), a następnie zwarty system sprawności indywidualnych, (do opracowania których przyczynili się także Krakowianie z HR-a) najlepszy a napewno regulaminowo najciekawszy w dziejach Związku. Tak więc harcerstwo otrzymało uporządkowany system sprawności indywidualnych a harcerze starsi niezwykle ciekawą triadę: dobry, stosunkowo chętnie zdobywany system stopni (pilna potrzeba poprawienia stopnia wędrownika); ciekawie pomyślane znaki służb, jako zadanie dla zespołu połączonego wspólnymi zainteresowaniami, oraz sprawności uzupełniające system stopni i znaków służb.

Wydawałoby się, że jest wspaniale. Metodyka wymagana przecież przez harcerską władzę mogłaby funkcjonować ku zadowoleniu wszystkich ale zabrakło... p r o m o c j i. Sytuacja w drużynach starszoharcerskich jest taka jaka jest. Najczęściej są to drużyny jednoroczne a przecież na pracę z drużyną bez wyraźnego stosowania metodyki może pozwolić sobie instruktor o ogromnym doświadczeniu życiowym i po wielu harcerskich dokonaniach. Jedną z cech charakterystycznych w drużynach starszych jest płynność. Harcerze przychodzą, odchodzą a drużynowy nie za bardzo wie jak ich zatrzymać. Właśnie drużynowy jest tym, który w drużynie pracuje stosunkowo najdłużej. Drużynowy natychmiast po mianowaniu powinien otrzymać (może jako materiały odpłatne) kilkanaście książeczek - "Stopnie" "Sprawności i znaki służb starszoharcerskich" i regulamin drużyny. Być może otrzymałby też oznaczenia gdyby były. Znaków służb już nie ma. Krakowska Komenda Chorągwi rozwiązała kiedyś ten problem na własny użytek, wspomagając przy okazji cały Związek. Hufiec skierniewicki (Chorągiew Łódzka) wyprodukował tanio pełny komplet sprawności. Są to dowody na to, że można szybko i stosunkowo tanio. Tymczasem centrala obiecuje już trzeci rok. No i co? No i nic. Pod koniec bieżącego roku Krakowska Oficyna Wydanicza wyda stopnie i znaki. Sprawności drukowała dwukrotnie. Oczywiście w małym nakładzie i w związku z tym zasięg tych tytułów będzie ograniczony.

Mamy w harcerstwie starszym bardzo ciekawy system wspomagający poczynania drużyny, jeśli drużyna uzna, że tak trzeba i w pewnym momencie zabraknie pomysłów.

A trzeba, bo Powszechny Przegląd Drużyn będący zadaniem obowiązkowym pyta o realizację systemu metodycznego bardzo szczegółowo. Jak więc wywiązać się z tego obowiązku? No jak? A czy to czasem nie jest sytuacja nie wychowawcza? Jest!!! Ale co z tego. Niech sobie będzie. Myślę, że tych kilkanaście linijek nie zakłóci dobrego samopoczucia naszym decydentom. Już niedługo kolejna Polowa Zbiórka Harcerstwa Starszego. Pewnie będzie ponad 10 tysięcy. Znowu będą pytać o "pomoce" do pracy...

Primaaprilisowo Dostojny Druhu Redaktorze!

DONOS I.

No i wyszło szydło z worka. Nareszcie wiadomo skąd sączy się jad do naszego Związku. Ani byś nie uwierzył. Z CSIH. Tak, tak. Opanowała "Nadwarciański Gród" grupa niedowiarków i dysydentów, która nie chce paść na kolana przed ŚWIĘTOŚCIAMI! Mało tego. Niechby może i nie padali, byle te swoje obrazoburcze praktyki kultywowali w ciemnym załęcząńskim zagajniku, z dala od zdrowej większości. Gdzie tam. Odszczepieńcy ci, nie wstydząc się swoich nazwisk, publicznie rozsiewają zarazę. Udało mi się nawet zidentyfikować całą szajkę. Alina Leciejewska-Nosal red. nacz., Jerzy Hamerski z-ca komendanta CSIH i Anna Czarnuch tamtejszy starszy instruktor. Wyobraź sobie, że chcą oni m o d y f i k o w a ć 10 PUNKT!

Rany Boskie, do czego to dochodzi!?

R e f l e k s j a 1

Instytucja zakazów i nakazów jest dobra, tylko pod warunkiem, że i zakazy i nakazy można w jakiś sposób wysgzekować. Załóżmy, że zaczynamy nagle ściśle trzymać się litery (j) naszego Prawa. I co? Od razu braknie nam 2/3 wszystkich drużynowych a administracja harcerska przestanie funkcjonować w ogóle. Czy zatem mamy zgadzać się na łamanie tego Nieszczęsnego Punktu ? Niestety nie mamy wyjścia. Musimy. I to jest smutne.

Zgadzam się zatem z poglądem Ani i Jurka, że z rumieńcem wstydu, ale bez pruderii musimy usiąść i jak dorośli, mądrze i z troską zacząć budować rozsądny program walki z narodowymi przecież nałogami. Żeby jednak być w tej walce wiarygodnymi, trzeba inaczej sformułować 10 punkt. Bo nie wiem, czy w obecnej sytuacji nie są dla nas ważniejsi palacze z otwartymi głowami, od niepalących tumanów. Niestety harcerstwo nie jest dla instruktorów aż taką atrakcją, żeby dla przynależności do niego zrezygnowali z "popularnego".

Może jednak się mylę, gdyż znalazł się błędny rycerz, obrońca cnót, który szarżuje na łamach "Motywów" (co na to red. nacz,) z pochyloną kopią i zakutym łbem. Jestem ciekaw wyniku potyczki z pierwszym z brzegu wiatrakiem jakim będzie na przykład dymek z papierosa?

DONOS II.

Niezaproszony wszedłem ostatnio na dwie harcerskie imprezy rozrywkowe. Jedna miała miejsce w Wieluniu, druga - w Nowym Sączu. Jedna i druga z gatunku artystycznych. Jedna i druga nudna jak flaki z olejem.

R e f l e k s j a 2

W harcerskim środowisku mającym związki z kulturą, panuje powszechne przekonanie, że na scenę nadają się wszyscy. To jedno. Drugie, że nasze imprezy mają mieć przede wszystkim luz. Znaczy to, że prowadzone mogą być bez scenariusza, bez myśli przewodniej i bez sensu w rezultacie. Konsekwencją tego jest żenujący poziom, antyreklama i brak jakiegokolwiek zainteresowania. Fakt, że na obu opisywanych imprezach nie było nikogo poza występującymi w imprezie "artystami" - mówi sam za siebie. A przecież organizatorzy z Wielunia i Nowego Sącza mieli pod ręką f a c h o w c ó w, którzy na pewno pomogliby dźwignąć poziom co najmniej o kilka stopni. Co więc zostało? Zlepek "numerów" bez ładu i składu. Bałagan na scenie. Dziury w programie, Przeciągające się oczekiwania na kolejnych wykonawców, którzy akurat wyszli na herbatę. Prowadzący miotający się po scenie, nie zauważający, że na widowni jest publiczność, którą należy szanować choćby za to, że przyszła. No tak, ale tam tej prawdziwej publiczności nie było. Przepraszam - zapomniałem.

Powszechna nieznajomość podstawowych kanonów sztuki wokalnej czy teatralnej, hołdowanie złym gustom, powielanie do obrzydzenia tych samych grebsów i poglądu, że najlepiej muszą się bawić wykonawcy - to tworzywo z którego pichci się "kulturalne" imprezy harcerskie. Jeżeli do tego dołożymy jeszcze przekonanie, że to my jesteśmy naprawdę dobrzy dlatego tylko, że grupa harcerzy (koniecznie starszych) wykrzykuje i wyklaskuje kolejne numery, to jesteśmy w domu i małe mamy szanse by coś zmieniło się na lepsze.

DONOS III.

Nowoczesność to nie komputery, ale przede wszystkim inne lepsze myślenie i lepsza praca. I jedno i drugie ma szanse rozwinąć się właściwie jedynie we właściwych warunkach. Kto te warunki powinien mieć? Przede wszystkim Centralne Szkoły Instruktorów. A mają? Przypatrzmy się Załęczu. CSIH zatopiona w sosnowo-brzozowych lasach, nad pięknie szumiącą brudną Wartą na pierwszy rzut oka robi dość pozytywne wrażenie. Piszę dość - bo architektura budynków przypomina zabudowania z innej (niezwykle dla naszego kraju ważnej) gałęzi gospodarki narodowej. Wewnątrz podobnie jak na zewnątrz. Sześcioosobowe pokoje z jednym stołem i dwoma krzesłami. Nad głową ohydne lampy jarzeniowe, które zapalić można albo wszystkie, albo żadnej. Sale wykładowe bez wyrazu. Telefon tylko w sekretariacie nie daje praktycznie możliwości kontaktu, jaki jest szkole potrzebny ze światem. Brak radiofonizacji na tak rozległym terenie. Nie ma nawet możliwości porozmawiania ze sobą (jedynie w sypialni na łóżku). O wypiciu kawy lub herbaty nie ma mowy. A może picie kawy to też nałóg i w myśl 10-tego... dajmy spokój. Wróćmy do szkoły. Przez dwa tygodnie - tyle trwa kurs - harcerstwa nie można się nauczyć, nawet w CSI. O tym kadra "Nadwarciańskiego Grodu" wie ale można harcerstwem zarazić i zarazić można chęcią ciągłego doskonalenia swoich umiejętności harcerskich. Kluczem do tego powinno być samokształcenie. Jak o tym przekonać ludzi skoro w czasie, kiedy człowiek powinien porozmawiać sam ze sobą lub otworzyć książkę, aby upewnić się, że jest albo nie jest tak jak myśli w sali gdzie mieszka przypominającej pokój zabiegowy, dwie osoby opowiadają sobie dowcipy, trzecia łupie na gitarze, a czwarta przepisuje z podręcznika zasady dobrej zbiórki i co chwila ma jakieś wątpliwości. W cytowanych już dwukrotnie "Motywach" druh Julian Nuckowski pyta się, "czy harcerstwo zdoła wybić się na nowoczesność"? Myślę, że mogłoby się wybić, ale początków trzeba szukać w centralnych szkołach. Tam jest okazja porozmawiać o wszystkich problemach z ludźmi problemy te znającymi. Tam przywożą instruktorzy swe doświadczenia i pomysły nieraz całkiem nowatorskie. Tam może się spotkać Teoria z Praktyką. Do tego potrzebny jest jednak odpowiedni warsztat pracy, o czym informuję przede wszystkim tych, którzy trzymają ciężkie rączki na wszelkiego rodzaju kasach z mamoną.

Pozdrowienia dla wszystkich
Głównych i Pozostałych Księgowych

Bulwic... z centrali

KBP
Jerzy ŚLIWA

Kulturalne NONSENSY

Coś drgnęło - jak powiadają instruktorzy naszego Związku, decydujący o kształcie kultury w środowiskach harcerskich. Ten najmodniejszy, nie schodzący przez ostatnie dwa lata ze szpalt czasopism harcerskich temat w chwili obecnej jakby stracił na uwadze.

Mamy Festiwal Piosenki Harcerskiej w Siedlcach, Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach, Festiwal Teatrów Lalkowych w Bielsku-Białej, Bieszczadzki Jarmark Artystyczny w Wołosatem, wreszcie Harcerski Festiwal Małych Form w Ciechanowie i Starszoharcerskie Prezentacje Muzyczne "Chrypa" w Krakowie. Trudno wymienić wszystkie imprezy kulturalne odbywające się w Polsce Faktem jest, że ich nie brakuje. Należałoby się jedynie zastanowić nad dwiema sprawami. Po pierwsze, to czy jakość (przeciętna) harcerskich imprez kulturalnych jest

Archiwum harcerskie.pl

wystarczająca i w pełni spełniająca oczekiwania harcerzy w nich uczestniczących, a po drugie - czy dążyć do tworzenia nowych festiwali, przeglądów, spotkań artystycznych, czy raczej ograniczyć się do tych, które istnieją, a jedynie doskonalić formy i metody wykorzystywane przez organizatorów? Właściwie to gdyby się nad tym głębiej zastanowić staje się oczywista korelacja między obydwoma wymienionymi problemami. Istnieje różne zapotrzebowanie na działalność kulturalną w drużynach i małych chorągwiach, inne w środowiskach o długiej tradycji, a inne w młodszych. Dla tych ostatnich każda kolejna inicjatywa jest bez wątpienia czynnikiem aktywizacji i rozwoju. Za przykład chciałbym podać wymieniony wcześniej Harcerski Festiwal Małych Form w Ciechanowie, w którego przygotowanie zostały zaangażowane także inne organizacje, a w przyszłości festiwal może okazać się bodźcem do wybudowania pierwszego w województwie ciechanowskim hotelu. Odnośnie jakości imprez kulturalnych to jest się nad czym głowić.Problemy bowiem zaczynają się od wynajmu sal poprzez ich nagłośnienie,nie zawsze zależne od kadry instruktorskiej ZHP. Od niej jednak zależy sensowność przygotowanego programu, jego wartość i wreszcie realizacja. Nie wystarczą tu słowa i mądre rady. Przy okazjach takich imprez kulturalnych demaskują się nawet najbardziej zakamuflowani teoretycy, którzy poza świat swoich pobożnych życzeń i pragnień nie bardzo potrafią wyjść, natomiast na wspólnych dyskusjach potrafią przekonać jedynie słowami - nie zawsze słusznie - prezentowane tezy i koncepcje. Należałoby tu punkt po punkcie rozpatrzeć znane nam propozycje kulturalne, to jednak pozostawmy sobie na inną okazję.

Kolejnym tematem do zastanowienia jest zainteresowanie drużyn, szczepów w proponowane przedsięwzięcia. Niestety dominuje tutaj ogromna krótkowzroczność i wręcz powszechne krytykanctwo wszystkiego co idzie "z góry" (bo nie można tego inaczej nazwać). Najbardziej daje się to we znaki w dużych ośrodkach harcerskich. Oto niedawny przykład z naszego krakowskiego podwórka: "Chrypa" - nowa inicjatywa przygotowana przez Krąg Białej Podkładki; celem było stworzenie możliwości spotkania najmocniejszych środowisk muzycznych z różnych chorągwi z drużynami, dla których piosenka stanowi tylko jeden z elementów pracy oraz z twórcami piosenki studenckiej. I o dziwo, w Krakowie nie znalazło się ani jedno środowisko, które zaistniałoby na "Chrypie" chociażby swoją obecnością. Pozostało nam zadowolić się pojedynczymi meteorami, fragmentami kilku drużyn, które zechciały posłuchać "Wołosatek", "Piastowskiego Rekonesansu", Andrzeja Mroza, Jarosława Balona, Elżbiety Adamiak, zespołu Pod Budą, czy Leszka Długosza. Pomijam tu celowo środowisko KBP i dwie drużyny nowohuckie, które brały udział w przesłuchaniach konkursowych. Okazujemy się wstrętnymi, wybrednymi mieszczuchami, którym trudno dogodzić. Gdyby krakowskie drużyny starszoharcerskie coś więcej sobą reprezentowały - pozostała tylko tradycja i zapatrzenie minione lata prosperity.

Na zadane we wstępie tego artykułu pytanie, czy powinna wzrastać liczba harcerskich imprez kulturalnych, czy raczej należałoby już istniejące udoskonalić - odpowiedź znowu nie jest jednoznaczna i oczywista. Z jednej strony korzystne jest stwarzanie coraz więcej okazji spotkań drużyn i wymiany doświadczeń między nimi (tego nie zastąpią żadne proponowane przez czasopisma harcerskie banki pomysłów), z drugiej jednak strony brakuje nam "mocy przerobowych". Potrzebna też jest jakościowa poprawa harcerskiej działalności kulturalnej (o tym napewno nie należy zapominać).

Wszystko może byłoby mniej skomplikowane gdyby nie pieniądze. Rozwiązaniem mogłoby być żywiołowe reagowanie na zapotrzebowanie środowisk i korzystanie z ich spontanicznych reakcji. Ale to wymaga także mocnego osadzenia w realiach rzeczywistości - potrzeba sali, wypadałoby zapewnić odpowiednią oprawę planowanych imprez włącznie ze scenografią, reklamą i innymi kosztami organizacyjnymi. Ktoś powiedziałby no dobrze, a gdzie harcerska zaradność, gdzie akcje zarobkowe drużyn? I dalej kluczy w zakamarkach nonsensu i paradoksu. Ile butelek musieliby zbierać harcerze aby uzbierać sto tysięcy złotych na wynajem sali w miejscowym domu kultury? Oczywiście butelki to nie wszystko, należy poszukiwać nowych pomysłów, ale nie wszyscy harcerze są zdolni do pracy na wysokościach, lub pod wodą, a tylko w tych rodzajach prac zarobek może być wystarczający na pokrycie niezbędnych wydatków. W tym wypadku są dwie możliwości na przykład dla hufców, które nie stać na samodzielną organizację własnego przeglądu twórczości artystycznej (nie tylko piosenka ale i rysunki, małe formy teatralne itp): pierwsza - zebrać u bogatych "wujków" lub jak kto woli poszukiwać pomocy zakładów produkcyjnych w oparciu o Koło lub Radę Przyjaciół Harcerstwa (Komendy Chorągwi nie wchodzą w grę bo często same borykają się z trudnościami tego typu); druga - nie organizować nic tylko w najlepszym przypadku podłączyć się pod imprezę innego hufca. W oparciu o powyższe podaję do przemyśleń problemy jakimi muszą się przejmować organizatorzy chorągwianych, ogólnopolskich imprez kulturalnych. Dla mnie najbardziej paranoidalny jest fakt, iż władze administracyjne wydają niekiedy ogromne sumy na nierentowne (koszty niewspółmierne do efektów) imprezy świata kultury podczas, gdy dzieci i młodzież nie mają zapewnionych odpowiednich warunków do realizacji własnych aspiracji. Nie wdaję się tu w fakt, że domy kultury nie potrafią zachęcić dzieci do korzystania ze stworzonych im możliwości, bo stanowi to zupełnie inny krąg problemów. Do wspomnianych nierentownych imprez kulturalnych na naszym gruncie należałoby z pewnością uznać niektóre propozycje w ramach "Oni Krakowa". Przykro jest harcerzom gdy obok nas, na naszych oczach wydawane są miliony złotych w sposób nieefektywny.
W końcu każdy chce zarobić. A uświadamiając sobie jeszcze jak wyglądają krakowskie placówki kulturalne, mając jeszcze w pamięci niedawne wydarzenia w Jamie Michalika, pozostaje nam tylko bezradność, bezsilność i rozczarowanie. Należy zdać sobie sprawę z tego, że kultura to także formy zachowania się pojedynczych harcerzy, czyli kultura osobista lub savoir vivre.
O tym mówiono już bardzo dużo i wydaje się, że temat jest "rozgryziony" natomiast brak wciąż rozwiązań i efektów. Nie chcę już rozwodzić się specjalnie nad tym tematem, ani wymądrzać i poprawiać innych, ale jest jedno zjawisko, które chciałbym przybliżyć, bo ostatnio zbulwersowało mnie mocno i dało wiele do myślenia. Otóż ktoś kiedyś powiedział, że piosenka harcerska nie powinna mieć praw zastrzeżonych. Oznacza to, że piosenka która wychodzi spod pióra jakiegoś zastępowego lub instruktora zuchowego, automatycznie staje się własnością ogólnoharcerską żeby nie powiedzieć ogólnospołeczną. Krąży gdzieś w odpisach wolnej lub szybciej, w zależności od łatwości wykonania lub "wpadania w ucho" i staje się niemalże podstawą porozumiewania się harcerzy z różnych miast i wsi. Autorzy często zyskują popularność ale nie zastrzegają sobie takich praw jak na przykład: tylko ta i ta drużyna może to śpiewać - jest to oczywisty absurd; a jednak okazuje się, że nie we wszystkich drużynach. Przeprowadziłem ostatnio bardzo dziwną i krótką rozmowę z harcerkami. Cóż się okazuje - drużyna nie życzy sobie rozpowszechniania własnych piosenek, że nie wspomnę już o zdjęciach z obozów i biwaków drużyny, które są pod kluczem u drużynowego w domu i jedynie pokazywane przy okazji wystawy osiągnięć drużyny. - To wszystko jest wyłączną własnością drużyny. Po tej rozmowie najpierw zastanowiłem się czy abynapewno właścicielem tych dóbr jest drużyna, a nie drużynowy lub ścisła elita drużyny. Przypadkowa słuchaczka tej rozmowy określiła krótko i jednoznacznie - Szowinizm!. Nie wiem czy jest to akurat najlepsze słowo dla nazwania zaistniałej sytuacji, ale z pewnością nastąpiło tu jakieś przewartościowanie i samouwielbienie graniczące wręcz z paranoją i tytułowym nonsensem. Mówimy więc o wielkiej kulturze, planujemy, poszukujemy rozwiązań a tu okazuje się, że pod nosem mamy "kwiatki" jakie nigdy nie wpadłyby nam do głowy.

Co w tej sytuacji pozostaje nam czynić?
Ruszyć do kolejnego maratonu harcerskiej pracy wychowawczej. Oby tylko ten maraton nie okazał się maratonem n o n s e n s u .

Redakcjo miła memu sercu!

Po pierwsze - dziękuję za numer 1/87. To już 6 rok... Gratuluję!!

Po wtóre - dokonaliście, już za 80 zł, nowego odkrycia historycznego. Na ostatniej stronie wspomnianego numeru, w "Lamusie" znalazł się mianowicie opis jednej z odznak: "Lilijka Polskiej Organizacji Skautek , jedynej samodzielnej żeńskiej organizacjii w historii harcerstwa która..." itd. Otóż wedle dotychczasowej wiedzy jedyną taką organizacją był Polski Związek Skautek, natomiast wykryta przez nieznanego autora Polska Organizacja Skautek byłaby już drugą... Czekam na dalsze szczegóły!

Po trzecie - proszę przekazać druhowi Frankowi , że bardzo mi się podoba porównanie metody zuchowej do bigosu jarskiego. Mam nadzieję, że nie zostało opatentowane, bo nadaje się także do innych porównań na gruncie harcerstwa!

Serdecznie pozdrawiam
C z u w a j !
Krakowjak honorowy

Warszawa, 24 marca 1987 r.

archiwum harcerskie.pl

POLSKI KLUB EKOLOGICZNY
Koło w Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica
w Krakowie
OBYWATELSKI KOMITET RATOWANIA KRAKOWA

Cykl: Problemy ekologiczne Krakowa - Zeszyt 10

Bogusław Krasnowolski
Zbigniew Beiersdorf

KRAKÓW MARTWY

PRZYSZŁOŚĆ BLISKA CZY DALEKA?

Wiosną 1985 roku zespół przedstawicieli Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa, realizując uchwałę Rady Komitetu, przeprowadził spis z natury lokali mieszkalnych Krakowa w obrębie Plant. Szczególną uwagę zwrócono na lokale użytkowane niezgodnie z przeznaczeniem, to jest na cele niemieszkalne. Spis określił te dane szacunkowo, z podaniem przybliżonych powierzchni użytkowych i procentowym ujęciem udziału funkcji mieszkalnej w poszczególnych domach. Wyniki spisu, (nawet zważywszy ich przybliżony charakter), zmuszają do zastanowienia się nad zachodzącym procesem wyludniania miasta. Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa uznał potrzebę przedstawienia efektu swych prac społeczeństwu oraz władzom; ma temu służyć niniejszy głos w dyskusji.

Uwarunkowania historyczne.

Począwszy od "Wielkiej Lokacji" w 1257 r - Kraków był strukturą mieszkalną, złożoną z regularnie rozplanowanych bloków zabudowy, podzielonych na działki z domami mieszczańskimi. Funkcje niemieszkalne ograniczone były do budowli sakralnych i municypalnych (kwartał śródrynkowy z ratuszem i miejskimi urządzeniami handlowymi, jak sukiennice, wagi, różnego-rodzaju kramy): Nawet powstała w wieku XV "dzielnica" uniwersytecka miała w znacznym stopniu charakter mieszkalny (bursy). Ten stan rzeczy przetrwał przez kilka stuleci, w ciągu których układ urbanistyczny wypełniał się zwartą zabudową mieszkalną, przekształconą zgodnie z przemianami kulturowymi i tendencjami stylowymi; w rezultacie powstały wybitne częstokroć architektury, odpowiadające randze stolicy Rzeczypospolitej. W wieku XVII zarysowały się zjawiska kryzysowe: spadek aktywności budowlanej zubożałego mieszczaństwa przy jednoczesnym przejmowaniu posesji przez możnowładztwo i klasztory. Niemniej, dominująca funkcja mieszkalna nie uległa zmianom (pałace, klasztory służyły wszak również celom mieszkalnym). Zjawiska negatywne nasiliły się w okresie rozbiorów, gdy rozbudowana biurokracja władz zaborczych przejęła szereg budynków na cele administracyjne. Przezwyciężenie kryzysu przyniósł wiek XIX, zwłaszcza czasy Wolnego Miasta Krakowa (1815-1846) i okres tzw. autonomii galicyjskiej (po 1867 r). Średniowieczne miasto stało się wówczas najbardziej okazałą dzielnicą mieszkalną rozwijającego się Krakowa, zamieszkałą przez przedstawicieli wolnych zawodów, kupiectwo i inteligencję, w tym przez przedstawicieli ówczesnego świata nauki i kultury. Atrakcyjność dzielnicy powodowała nawet pewne przerosty w zagęszczeniu zabudowy mieszkalnej oraz niekiedy wymianę zabytkowych domów na kamienice czynszowe, bardziej pojemne i lepiej spełniające ówczesne potrzeby mieszkańców.

Funkcję dzielnicy mieszkalnej śródmieście Krakowa utrzymało także w okresie międzywojennym, z zachowaniem tradycyjnej struktury społecznej. Dla wielu starych rodzin krakowskich miejsce zamieszkania łączyło się od pokoleń z miejscem pracy (sklep, warsztat rzemieślniczy, kancelaria adwokacka, gabinet lekarski). Zjawiska niepokojące, podobnie jak w wieku XX, dotyczyły raczej sporadycznej likwidacji zabytkowej substancji, niż zmian funkcjonalnych. Zjawiska te były zresztą właściwie, negatywnie odbierane przez społeczeństwo (por. burzliwa dyskusja wywołana budową gmachu "Feniksa" przy rynku).

W okresie powojennym narasta stopniowo proces wyludniania śródmieścia, któremu towarzyszy "ruderyzacja" zabudowy, związana z brakiem bieżącej konserwacji. Pozbawienie prawnych właścicieli efektownych zysków płynących z posiadania nieruchomości - uniemożliwiło podejmowanie koniecznych prac. Ogrom zadań, rozkładających się dotąd równomiernie na poszczególnych posiadaczy (i traktowanych przez nich jako dochodowa inwestycja), przerósł finansowe i organizacyjne możliwości władz komunalnych i państwowych. Nie miejsce tu na szersze rozpatrywanie tego problemu, wymagającego jednak zasygnalizowania dla unaocznienia aktualnej sytuacji. Obniżający się standart mieszkań w obrębie historycznego centrum stał się jedną z przyczyn naturalnego odpływu stałych mieszkańców, szukających komfortu XX wieku. Proces ten zbiegł się z tendencjami planistycznymi, zakładającymi programowo obniżenie zaludnienia Starego Miasta i wprowadzenie w miejsce dawnych mieszkań nowych funkcji - administracyjnych, kulturalnych, usługowych. Głównym kryterium określającym funkcję lokalu - stała się norma powierzchni mieszkaniowej, niemożliwa do uzyskania bez zasadniczych adaptacji i podziałów obszernych pomieszczeń. W rezultacie zasadnicze zmiany funkcji były dopuszczane przez władze konserwatorskie często dla przeciwstawienia się nadmiernym ingerencjom budowlanym. Tak więc już od lat pięćdziesiątych zaznaczył się wyraźny spadek procentowy funkcji mieszkalnej względem innych funkcji, zwłaszcza typu administracyjnego. Do dawnych mieszkań w centrum miasta wprowadzone zostały liczne instytucje, które z powodzeniem mogły się znaleźć w jakiejkolwiek innej dzielnicy Krakowa, a nawet poza miastem (np. biura centrali skupu złomu "Złom-Stal" czy Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego), a w niektórych przypadkach były (lub są)nadal) znacznie bardziej potrzebne w innych częściach miasta, jak np. dyskoteka w pasażu Bielaka, która zupełnie nie przystaje do tego miejsca a byłaby tak bardzo pożądana w niejednym osiedlu.

Proces rewaloryzacji Krakowa, zapoczątkowany w latach siedemdziesiątych, który powstrzymać miał dewastację zabytkowej substancji i wydobyć zatarte wartości zabytkowe - nie uwzględnił problemu ochrony struktur społecznych i związanej z nimi funkcji mieszkalnej. Wręcz przeciwnie, entuzjazm wzbudzały adaptacje zabytkowych kamienic do nowych funkcji; posługiwano się przy tym pseudokonserwatorskim argumentem o społecznym udostępnieniu wartości zabytkowych. Uzyskanie lokalu "rewaloryzowanego" kwartału staromiejskiego - stało się dla wielu instytucji sprawą prestiżu i ambicji. W tych kategoriach należy również rozpatrywać zjawisko tzw. "patronatów" nad rewaloryzacją, oddających wielu "patronującym" instytucjom strakcyjnie położone lokale wzamian za częściowe sfinansowanie prac remontowych i konserwatorskich, często ograniczonych potrzebami adaptacji dokonanych pod kątem nowego użytkownika. W rezultacie proces wyludniania zdekapitalizowanych budynków nie tylko nie uległ zahamowaniu, lecz wręcz przeciwnie, zdynamizował się. Na przykład "zrewaloryzowane" domy przy ulicy Sławkowskiej 12 i 14 stały się siedzibami Państwowego Wydawnictwa Naukowego i ... Krajowego Związku Przemysłu Skórzanego, dom przy ulicy Brackiej 13 zajęły biura Zarządu Rewaloryzacji, sąsiednie domy nr 15 i 16 wchłonęła restauracja Wierzynek, dom przy ulicy Floriańskiej 11 zajęli filateliści, dom nr 33 przy tejże ulicy - Krajowa Agencja Wydawnicza, dom przy ulicy Mikołajskiej 2 adaptowano na dom Kultury. To tylko niektóre przykłady; można by je mnożyć również w odniesieniu do obiektów pozostających haszcze w remoncie (dom przy ul. Jagiellońskiej 5 stanie się zapleczem teatru "Starego", dom przy ul. Brackiej 4 - siedzibą Zrzeszenia Studentów Polskich, którego miejscem powinno być miasteczko studencie, zaś dom przy Rynku 25 przeznaczony jest na młodzieżowe centrum kultury, tak bardzo pożądane w którejś z nowych dzielnic).

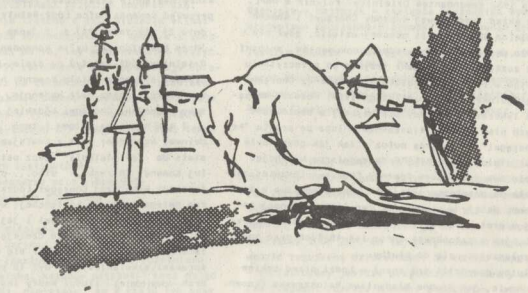

archiwum harcerskie.pl

ODRADZANIE SIĘ Ruchu Harcerskiego

ŁÓDŹ 1957-1959

Łódzki) Zjazd ZHP zakończony 10 grudnia 1956 r. stworzył sytuację, w której OHPL i jej władz już nie było, lecz nie było jeszcze nowych, pochodzących z wyboru władz ZHP - w chorągwiach i hufcach (czyli tzw. władz terenowych). W tej sytuacji w Łodzi tymczasowo komendantem Chorągwi Łódzkiej został dotychczasowy Komendant Łódzkiej OHPL Józef Niewiadomski, Kierownikiem Wydziału Organizacyjnego był Zbigniew Matuszewski (przedtem - od września 1956 - przewodniczący Łódzkiej Rady Harcerstwa). Można przypuszczać, że dotychczasowi komendanci dzielnicowi OHPL stali się niejako "automatycznie" tymczasowymi komendantami hufców - skoro w zachowanym piśmie z 14 lutego 1957, wystawionym przez Komendę Chorągwi pisze się o Henryku Leśniaku, hufcowym Hufca Łódź-Polesie, a wiadomo, iż był on od 20 września 1956 komendantem Dzielnicy Polesie w OHPL.

Pełny skład tymczasowej Komendy Chorągwi i komend hufców nie da się w chwili obecnej ustalić, gdyż nie można było dotrzeć do odpowiednich dokumentów. Wnioski powyższe zostały sformułowane jedynie po przeczytaniu zachowanego w rękopisie protokolarza Komendy Chorągwi obejmującego okres stycznia-lutego 1957. Pozwala on sądzić, że tymczasowe komendy nie używały w nagłówkach wysyłanych pism wyrazu "tymczasowa", lecz po prostu "komenda chorągwi" i "komenda hufca", tak jak gdyby były to gremia stałe, przewidziane na regularną kadencję.

Właśnie owa tymczasowa Komenda Chorągwi Łódzkiej zorganizowała na przełomie 1956/1957 roku zimowisko w Bierutowicach. Wzięły w nim udział (wg listy imiennej zachowanej w protokolarzu) 63 osoby, zarówno działcze byłej OHPL, jak i członkowie ZHP z lat 40-tych oraz nowi świeżo zgłaszający się do służby.

Do służby powrócili też znani w Łodzi przed rokiem 1949 druhowie, jak druhna Władysława Matuszewska (komendantka Łódzkiej Chorągwi Harcerek od 1.3.1946 do 21.1.1949). Na razie działała ona bez określonej funkcji. W dniu 24 stycznia 1957 uczestniczyła w konferencji instruktorskiej w Warszawie i z poruszanych tam problemów zdała sprawozdanie na odprawie Komendy Chorągwi ok. 26-29 stycznia.

W tym czasie Chorągiew Łódzka obejmowała 7 hufców, które od września 1956 do łódzkiego Zjazdu ZHP stanowiły w OHPL dzielnice, a później jedynie zmieniły nazwę na tradycyjną.

Wspomniane komisje weryfikacyjne powoływano do życia, aby zweryfikowały instruktorów OHPL (nie mających, jak wiadomo, stopnia) do stopnia przewodnika.

Tryb ich powoływania - jeśli wierzyć protokolarzowi tymczasowej Komendy Chorągwi - sprowadzał się do wyboru (zarówno na szczeblu hufca, jak i chorągwi), nie zaś do powoływania przez komendę wyższego szczebla (Marian Kierczuk w książce pt. "Z działalności Hufca ZHP Łódź-Bałuty "Promienistych 1945-1979" podaje, iż pięcioosobową Komisję Weryfikacyjną Hufca powołała Komenda Chorągwi). - chyba żeby przez powoływanie rozumieć zatwierdzanie przez komendanta chorągwi uprzednio wybranych w hufcach Komisji Weryfikacyjnych.

W miesiącu styczniu ukonstytuowały się komendy hufców, które następnie zatwierdzał komendant chorągwi. I tak na przykład Komenda Hufca Łódź-Bałuty była zatwierdzona w dniu 25 stycznia 1957 r. z Janem Twardowskim (instruktorem bez stopnia, byłym komendantem dzielnicowego OHPL Dzielnicy Łódź-Bałuty) na czele. Wytworzyła się więc ciekawa sytuacja: stałe komendy hufców, mające pełnić swe funkcje przez całą kadencję, zatwierdzał... tymczasowy komendant Chorągwi Łódzkiej druh Jerzy Kasprzyk.

I tak nadeszła połowa lutego zastając już hufce z pełnymi komendami oraz z komisjami weryfikacyjnymi. Została do "załatwienia" rzecz ostatnia - powołanie stałej Komendy Chorągwi, więc... przygotowania do I Konferencji Wyborczej Chorągwi Łódzkiej zaczęły się wyborem delegatów na tę konferencję w hufcach.

Tymczasowa Komenda Chorągwi i jej współpracownicy (dawni instruktorzy ZHP) nie czekając na I Chorągwianą Konferencję Wyborczą, zajmowali się w styczniu i lutym sprawami szkoleniowymi - był to przecież palący problem: brak opowiedniej ilości kadry instruktorskiej. 26-29 stycznia na odprawie mówiono o doszkalaniu samych hufcowych i instruktorów w obrębie hufców, o tym, aby szkolenie oprzeć na książkach dh. A. Kamińskiego. Padła propozycja zorganizowania kursu dla zuchmistrzów (spodziewano się, że skorzysta z niego 15 osób). Omawiano szkolenie według systemu zastępowego na obozach i kursach, dodając, że pomocą mogą tu być audycje radiowe i prasa. W sprawie drużyn specjalistycznych stwierdzono, że najpierw należy przejść wyszkolenie harcerskie,a dopiero potem specjalizować się. Mówiono o centralnym (ogólnopolskim) szkoleniu instruktorów przed HAL-em '57, które miało objąć około 180 osób, tj. ok. 10 z każdej chorągwi. Druhna Matuszewska stwierdziła, że Wydział Szkolenia Komendy Chorągwi przydzielił instrukrorki do hufców dla prowadzenia szkolenia, tymczasem okazało się, że hufce są w stanie same prowadzić szkolenie. Poruszała też problem drużyn w szkołach specjalnych ("trzeba zająć stanowisko, i uzgodnić z Wydziałem Oświaty"); pytano, czy można zlikwidować etatowość w tych szkołach, gdy chodzi o drużynowych - odpowiadała, że etaty powinny być, tyle że pod kontrolą hufcowych. Druh Patora poruszał naruszanie rygorów organizacyjnych przez drużynowych (nieprzychodzenie bądź spóźnianie się na zbiórki), a przecież nie ma wychowania bez rygorów. Mówił, że Komenda Chorągwi winna z tego wyciągnąć wnioski w stosunku do drużynowych. Podkreślał, że niejeden hufcowy nie zna terenu swego działnia, skoro toleruje u siebie taką sytuację. Druh Cedzyński proponował, aby drużynowych nie odpowiadających wymaganiom wynikającym z pełnienia tej funkcji przesuwać na funkcję opiekunów drużyn. Mówił też o konkursach obejmujących musztrę, śpiew lub konkursie typu "jestem pomysłowy" - ich organizowanie będzie bardzo pożyteczne. Komendant - J. Kasprzyk - polecił, aby do marca 1957 roku uzyskać dokładne rozezna nie co do przestrzegania dyscypliny przez drużynowych.

Oto pakiet problemów z jednej tylko odprawy. A przecież było ich wiele. Uwidaczniają one, jak trudna była sytuacja i z iloma problemami przyszło borykać się.

Poza szkoleniem nie tracono z pola widzenia aktualnych spraw ważnych dla społeczeństwa, zgodnie z zasadą, że harcerstwo jest po to, aby społeczeństwu służyć. A ponieważ w roku 1957 rozpoczęła się repatriacja Polaków z ZSRR (druga już po zakończeniu wojny), powstała pilna potrzeba udzielenia pomocy napływającym do kraju rodakom. W protokolarzu Tymczasowej Komendy Chorągwi Łódzkiej ze stycznia-lutego 1957 znajdujemy taki tekst apelu:

Do wszystkich instruktorów,
harcerek i harcerzy oraz sympatyków
Związku Harcerstwa Polskiego

Minęły zaledwie 3 miesiące od chwili, kiedy to bez rozlewu krwi, bez barykad, bez wystrzałów i zgliszcz zwyciężyła polska rewolucja. Pamiętacie roześmiane twarze każdego Polaka, każdego patrioty? Lecz mając wokół siebie spokój, pamiętajmy, że w kraju tym brak jeszcze wielu naszych znajomych, wielu sióstr i braci,naszych matek i ojców. Żyją oni daleko od nas, zapomnieli już chyba sygnały naszych syren fabrycznych, zgrzyt skręcającego tramwaju. W chwilach dla nas tak przyjemnych na pewno borykali się z wieloma trudnościami.

Rewolucja ta umożliwiła im powrót do swego kraju.

Harcerze! Stwórzmy wszelkie warunki ku temu, aby ludzie ci poczuli znów ciepło swego rodzinnego Kraju. Repatriantów tych wprościе na zbiórki zastępów, na kominki i ogniska. Pomagajcie im w tak ciężkich dla nich chwilach. Wielu z nich musi na nowo uczyć się naszego języka, muszą się zagospodarować. Wysuńmy sobie hasło: Harcerze pomagają powracającym rodakom."

Apel ten powstał około 14 lutego 1957 roku, pisał go zastępca komendanta Chorągwi, dh, J. Niewiadomski. Tymczasowa Komenda chorągwi Łódzkiej utrzymywała kontakty z władzami politycznymi miasta i administracją państwową. W dniach 18-22 (23?) lutego w 7 hufcach łódzkich wybrano delegatów na I Konferencję Wyborczą Chorągwi Łódzkiej, zaś na konferencji tej w dniu 26 lutego została wybrana pierwsza po reaktywowaniu ZHP stała Komenda Chorągwi w składzie:

Władysława Matuszewska hm - komendant
Zbigniew Matuszewski - pierwszy zastępca komendanta
Anna Dylikowa - drugi zastępca komendanta
Józef Niewiadomski - sekretarz Komendy
Jan Cedzyński - kierownik Wydziału Harcerskiego
Jerzy Kasprzyk - zastępca kierownika Wydz. Harc.
Maria Chabelska - kierownik Wydziału Zuchów
Jolanta Górnicka - zastępca kierownika Wydz. Zuchów
Dominik Patora - kierownik -Wydziału Kształcenia Starszyzny (kadry)
Tadeusz Bargiel - zastępca kier. Wydz. Kszt. Starsz.
Andrzej Mazur - kierownik Wydziału Organizacyjnego
Stanisława Wojtczak - zastępca kierownika Wydz. org.
Władysława Kenizanka-Olbromska - kierownik Wydziału Obozów i Imprez Masowych
Tadeusz Chudzik - zastępca kierownika Wydz. Obóz. i impr. Mas.
Karol Włodarczyk - kierownik Referatu Osobowego
Zygmunt Grzelak - kierownik Wydziału Gospodarczego
Henryk Cieplucha - zastępca kierownika Wydz. Gospod.

Skład ztej komendy to przemieszanie działaczy byłej OH ZHP i OHPL z jednej strony oraz dawnych instruktorów ZHP - z drugiej. Druhna Matuszewska powróciła po 8-letniej przerwie (licząc od 1949 r.) do funkcji komendantki Chorągwi. Nakłoniła ją do tego druhna Wiktoria Dewitzowa z GK ZHP. Od tej pory Komenda mogła już prowadzić regularną działalność. Na koniec tego rozdziałku - chcielibyśmy jeszcze przytoczyć zachowany w protokolarzu fragment rozkazu Komendy z początku stycznia 1957 roku, dotyczący palenia papierosów przez instruktorów. Brzmi on:

archiwum harcerskie.pl

1. Zarządzenia obowiązujące:

Zabraniam wszystkim instruktorom harcerskim palenia tytoniu w miejscach, gdzie przebywają harcerze. Instruktorzy ci, którzy palą, winni ograniczać swe palenie do minimum, tym bardziej przebywając w mundurze instruktorskim.

Rozkaz ten (najprawdopodobniej pierwszy z wydanych przez Komendę Tymczasową) świadczy o próbach ograniczenia palenia w obecności podwładnych danego instruktora i w chwili, gdy jest on w mundurze, z drugiej strony jednak unaocznia nam fakt tolerowania nałogu palenia u instruktorów ("możesz palić, byleby cię nie widzieli"). W sumie sprawia to wrażenie swoistej podwójnej moralności dopuszczalnej u instruktorów. Dlaczego? Czyżby przyczyną była mała ilość kadry i to, że chciano zatrzymać w organizacji każdego, kto tylko choć trochę działał?

UCZNIOWSKI ruch naukowy cz.I

Przez dziesięć lat prowadzona była na szeroką skalę w ZHP działalność na rzecz rozbudzania, rozwijania i uspołecznienia ukierunkowanych zainteresowań intelektualnych, naukowych, technicznych, kulturalnych młodzieży pod hasłem "uczniowski ruch naukowy". Działalność ta była podejmowana przede wszystkim poprzez organizację ogólnopolskich letnich i zimowych obozów naukowych, sesji, sejmików i seminariów tematycznych a także stworzenie i działalność tzw. uczniowskich centrów naukowych, próbujących koordynować śródroczną działalność w określonych dziedzinach zainteresowań młodzieży. Cała ta działalność prowadzona była przez nieliczne grono,zainteresowanych popularyzacją wiedzy oraz tzw. pracą z uczniem zdolnym, społecznych instruktorów ZHP, młodych nauczycieli akademickich, tudzież ich sojuszników ze środowisk nauki i kultury. Działalność ta przyniosła w ciągu ostatnich dziesięciu lat wiele wartościowych efektów.

Niebagatelną rolę w tworzeniu programu uczniowskiego ruchu naukowego odegrało również środowisko krakowskie. Tu właśnie rozpoczęto organizację ogólnopolskich plenerów plastycznych (hm PL Andrzej Ziębliński), ochrony środowiska (hm PL Krystyna Krzyk) czy też ciekawe badanie wysokogórskie (hm PL Jarosław Balon). tu też w wielu dziedzinach nauk humanistycznych sukcesy odnosiła działalność Kręgu Białej Podkładki (hm PL Kazimierz B. Schütterly, dr Tadeusz Morawiecki i inni) oraz prowadzono obozy filozoficzne (pwd Iwona Hasslinger).

Od przeszło roku działalność uczniowskiego ruchu naukowego należy wpisać do annałów historii ZHP. Wprawdzie w kilku środowiskach organizowane są jeszcze różnorakie formy wypracowane podczas lat działalności URN, jednak działalność planowo organizowana i centralnie kierowana - należy już do przeszłości.

Aby pomóc przyszłym (być może) organizatorom harcerskiego czy też uczniowskiego ruchu naukowego, a także ukazać drużynom, szczepom, hufcom formy i metody działania w tym zakresie, pozwoliłem sobie na opracowanie materiału kiedyś przeznaczonego dla GK ZHP a sygnowanego przez Prezydium Rady Społecznej Uczniowskiego Ruchu Naukowego. Na posiedzenie GK ZHP materiał nigdy nie trafił, a z materiału usunięto wnioski końcowe ("Co należy zrobić by URN mógł dalej funkcjonować?") oraz niektóre problemy dotyczące struktury organizacyjnej, nie mogącej interesować szerszego grona czytelników.
W wielu miejscach zamieniono czas teraźniejszy na przeszły, załączono też kilka odnośników. Mam nadzieję, że materiał ten przyda się w codziennej pracy naszej Organizacji, w której rozwój zainteresowań (w tym także intelektualnych!) musi znaleźć poczesne miejsce.

JÓZEF TRZIONKA HmPL

Wstęp

Jak wykazały prowadzone badania, członkami Związku Harcerstwa Polskiego jest nikły procent olimpijczyków jak również uczniów zdobywających młodzieżowe patenty, wyróżnienia itp., a więc takich, którzy wyróżniają się wśród społeczności uczniowskiej skonkretyzowanymi zainteresowaniami i rozwoje intelektualnym.

Świadome tego faktu władze ZHP zaczęły interesować się poważniej tym problemem już od roku 1976. Pierwszą próbą zebrania doświadczeń w tym zakresie było zorganizowanie w marcu 1977 roku w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie seminarium pod nazwą "Rola ZHP w pracy z uczniem zdolnym". Wzięło w nim udział około 200 pracowników nauki, nauczycieli, uczniów-olimpijczyków itp, w tym również wybitni specjaliści w tym zakresie (m.in. prof. Szewczuk, prof L. Wołoszynowa, prof. J. Wołczyk i inni). W rok później mniejsza grupa instruktorów-entuzjastów pracy z uczniem zdolnym , na drugim seminarium w Pasymiu opracowała teoretyczne podstawy systemu rozwijania zainteresowań naukowych uczniów rozbudzonych intelektualnie.

Po czterech latach od spotkania w Pasymiu, w kwietniu 1981 roku, doszło do zorganizowania trzeciego z kolei seminarium mającego na celu skonkretyzowanie kierunków działań i budowę systemu pracy z uczniem zdolnym w ZHP, początkując współczesną formę działalności uczniowskiego ruchu naukowego w ZHP*.

Cele uczniowskiego ruchu naukowego

Pełne zaspokajanie potrzeb naukowych i wychowawczych ucznia nie jest możliwe we współczesnej szkole. Stąd też skazany jest on zbyt często na samokształcenie oraz pomoc tylko mecenasów lub przypadkowych kolegów. Tymczasem niejednokrotnie możliwy byłby szybszy i pełny rozwój osobowy ucznia zdolnego, gdyby stworzyć mu odpowiednie warunki. Nie bez znaczenia jest również spożytkowanie i ukierunkowanie wysiłku umysłowego ucznia, który wchłaniając wiedzę winien ją sprzęgnąć z całą strukturą swej dziedziny nauki oraz podłączyć się do zespołów specjalistów. Aczkolwiek na plan pierwszy wśród spraw związanych z kształceniem ucznia zdolnego wysuwają się potrzeby pedagogiczne, to jednak przy pewnej samowystarczalności naukowej niedopuszczalna jest długotrwała izolacja od środowiska rówieśników.

Cele jakie przyświecały inicjatywom podejmowanym przez URN znajdowały swe uzasadnienie w potrzebach współczesnej nauki i współczesnego społeczeństwa. Były to cele nie tylko stricto dydaktyczne, lecz przede wszystkim wychowawcze, mające na uwadze kształtowanie postaw młodego pokolenia i jego aktywizację społeczną, łącznie z pewnym społecznym spożytkowaniem talentu jednostki. Istnieje zatem obiektywna potrzeba planowej pracy z uczniem zdolnym prowadzonej przez fachowców w ramach powszechnego ruchu podjętego przez liczącego się patrona. Pod tym względem ZHP był i jest niewątpliwie najbardziej doświadczonym mecenasem i organizatorem. Nie znaczy to, że harcerstwo ma obejmować swym oddziaływaniem tylko członków organizacji, przeciwnie - ma to być praca także z niezorganizowanymi. Obozowe kontakty z instruktorami harcerskimi rozciągają się na cały rok i właśnie poprzez działalność społecznej kadry instruktorskiej zapewnia się uczniom taką opiekę wychowawczą, jakiej nie jest w stanie użyczyć etatowy pracownik oświaty. Nie trzeba też udowadniać, że program ideowo-wychowawczy ZHP jest pewną gwarancją właściwych efektów wychowawczych.

Podejmując problematykę uczniowskiego ruchu naukowego uznać należy cztery zasady, których realizacja we wszystkich formach ruchu powinna gwarantować prawidłowy społecznie i merytorycznie rozwój jednostek uzdolnionych. Sprowadzają się one do:

1. Stworzenia sprzężenia zwrotnego pomiędzy drużynami i wszystkimi ponadszkolnymi formami działalności przeznaczonymi dla uczniów wybijających się.
2. Konieczność zapewnienia oparcia tym formom w pomocy dorosłych środowisk naukowybh wraz z bazą materialną niezbędną do rozwijania działalności.
3. Wiązania poczynań naukowych uczniów z praktyką działania (użytecznością).
4. Stwarzania okazji do wychodzenia poza swoją specjalność, do rozwijania zainteresowań interdyscyplinarnych.

Celami URN były:

- inspirowanie i stymulowanie indywidualnych zainteresowań uczniów,
- koordynacja i wspieranie indywidualnej i zespołowej twórczości naukowej, artystycznej, technicznej,
- kształtowanie postaw aktywności społecznej, głównie poprzez włączanie prac uczniów w realizację społecznie ważnych zadań,
- rozbudzanie wysokich ambicji i aspiracji osobistych oraz umiejętności mobilizowania równieśników do współdziałania z nimi,
- przygotowanie przyszłych członków studenckich kół naukowych, przyspieszanie intelektualnego stanu uzdolnionych uczniów,
- umożliwianie współdziałania szkoły średniej z wyższymi uczelniami, towarzystwami naukowymi itp.,
- umożliwienie sprawdzenia się w danej dziedzinie wiedzy i kwalifikacji specjalistycznych, wybiegających poza wymagania szkoły,
- przyspieszanie startu przyszłych kadr naukowych i zawodowych,
- utrwalanie osiągniętych wyników poprzez publikacje i realizację,
- zwiększanie dopływu utalentowanej młodzieży do olimpiad przedmiotowych organizowanych przez resort oświaty,
- umożliwianie zetknięcia się uczniów z pracownikami nauki, studentami, z ich osiągnięciami oraz ośrodkami twórczymi,
- ułatwianie uczniom dostępu do informacji o najnowszych światowych osiągnięciach,
- wychowanie kadr instruktorskich dla działalności z zakresu URN w ZHP.

*) zainteresowanych materiałami z seminariów, sesji itp., odsyłam do "Preceptora" - zeszytów naukowych uczniowskiego ruchu naukowego. W sumie ukazało się 19 numerów, w różnym nakładzie.

archiwum harcerskie.pl

FRONTALNA LIFA

Zespół wizytacyjny powołano w chorągwi wcześniej by na kilku spotkaniach omówić cele i zadania frontalnej kontroli hufca gminnego. Zamierzenie było ambitne. Instruktorski GIT (Główna Inspekcja Terenowa) otrzymał do dyspozycji wszystkie samochody firmy, by w ciągu tygodnia wykonać rentgen hufca we wszystkich możliwych działaniach tej jednostki. Duży wysiłek i duża sprawa.

Na tych kilka dni zamarła działalność pionu programowego chorągwi, a pracownicy innych wydziałów przemykali chyłkiem korytarzami firmy, by nie wpaść w oko przełożonym i uniknąć poboru do zespołu wizytacyjnego. Co przezorniejsi wzięli wcześniej urlopy, załatwili sobie L-4 lub przygotowali kilka mniej czy bardziej wiarygodnych historii, wykluczających ich udział w kontroli. Nawet społeczni instruktorzy omijali chorągiew z daleka, by uniknąć głupich tłumaczeń. Na dzień przed wizytacją okazało się, że wcześniej zatwierdzony skład zespołu wizytacyjnego wygląda w praktyce jak stary grzebień, w którym czas wyłamał co drugi ząbek. Faktycznie: Marek znalazł się w tym czasie na urlopie, Zosia nagle zachorowała, Marian odbierał dzieci ze żłobka, Krysia miała imieniny, a Wojtkowi zachorowało dziecko... Do wizytowania pozostało 80% drużyn hufca, praca rady i komendy, finanse itp.

W losowo zdziesiątkowanym, nielicznym zespole wizytacyjnym powstała zasadnicza wątpliwość, jak wizytować? Wiesiek uważał, że należy zalecenia pokontrolne wpisać w książkę pracy drużyny. Pozostali członkowie zespołu mieli odmienne zdanie. Wiadomo jaka jest sytuacja w gminie, jak trudno o drużynowych - przekonywali Wieśka. Wpisanie negatywnej opinii przyczyni się tylko do odejścia drużynowej z funkcji, a poza tym i tak rzadko która drużyna na wsi ma książkę pracy. Wystarczy rozmowa z drużynową, wpis uwag w arkusz wizytacyjny, a do książki pracy tylko informacja o tym, że była wizytacja. Tym sposobem wilk będzie syty i owca cała. Wieśkowi w zasadzie było wszystko jedno gdzie i co wpisuje, bo i tak nie znał się na metodyce pracy drużyn zuchowych, które miał wizytować. Chciał tylko wiedzieć o co w tym wszystkim chodzi.

Komendant wizytowanego hufca przyjmował wizytację bez nerwów i zakłopotania. W kawę był zaopatrzony dobrze, schabowe na obiad zamówił, więc czegóż się miał obawiać? W zasadzie to nie był tak do końca spokojny. Trochę przykrości mógł mu sprawić kierownik wydziału starszoharcerskiego chorągwi, bo to z jednej strony człowiek młody, nerwowy, zestresowany nieustabilizowaną sytuacją rodzinno-mieszkaniową, przejęty swoją funkcją itp.

Z drugiej strony wiadomo jak z tą starszą młodzieżą bywa: teoretycznie drużyna w szkole jest, a na zbiórki nikt nie przychodzi. W sukurs przyszedł hufcowemu szef zespołu wizytacyjnego, zapewniając, między jednym kęsem schabowego a drugim, że już raz pouczył "harcerza starszego" (czytaj: kierownika wydziału starszoharcerskiego) jak ma wizytować drużyny i jeszcze raz mu o tym przed wizytacją przypomni. Hufcowy z wdzięczności za instruktorskie podejście do sprawy zaserwował Naczelnemu Wizytatorowi drugą kawę i ciastko. Przy okazji zaproponował udział swoich instruktorów w wizytacjach drużyn oraz swój osobisty dla odciążenia od pracy nielicznego zespołu chorągwianego. Ofertę przyjęto. W końcu najlepiej frontalnie wizytuje się sam wizytowany.

Przy takich założeniach, obsadzie i formie prowadzenia wizytacji program zbiórek drużyn, stan dokumentacji, finansów itp. nie miały znaczenia. I bez nich wiadomo było jaki poziom prezentuje wizytowany hufiec. Generalnej oceny jeszcze nie podano, ale... niespodzianek nie będzie. Ubiegłoroczna wizytacja frontalna innego hufca zakończyła się dla zastępcy komendanta chorągwi utratą funkcji, pracy i innymi przykrymi konsekwencjami. Obecny nie będzie się narażał... Po co?

ARSEN

GDZIEŚ NA MAZOWSZU...

hm PL Piotr Niwiński

No i proszę. W rok po mieszczącym felietoniku o p.t. Skautach Piwnych, redaktor Atlas rozprawił się ze mną ciętym diamentem "po szkle" w Szpilkach. Przyłożył mnie, Jadzi Skibie i HR-owi, który utrzymuje na etatach tłum hm PL-ów. Paskudny felietonista z HR-a pozbawił pracy swym tłuczkiem publicysty i potężnym organem (prasowym) tłum telewizyjnych speców i... gołą panienkę z krzaków. Zagrożone zostały w swym bycie wielce zasłużone dla kultury europejskiej browary w Żywcu i Okocimiu. Hordy redaktorów HR-a podchodzą je dzień i noc szczując kryptopiwoszy działaniami Komitetu Antyalkoholowego.

Mimo rocznego poślizgu swej repliki red. Atlas otrzymał od nas godność Honorowego Galicyjskiego Skauta Piwnego. Wielka Tajna Rada przyznała jeszcze kilka tych zaszczytnych tytułów w uznaniu zasług poniesionych w obronie żywotnych interesów p.t. Twórców Telewizyjnej Rozrywki. J cóż? I nic. Minęło ponad pół roku i oto w naszym centralnie mazowieckim i czołowym Miesięczniku druh Libomik rozprawił się ze mną i z HaeRem do reszty. Wyszło na to, że po dwóch latach jeszcze, przez mój felieton ludzie żyć nie mogą, ponieważ robię szmal na zakładach o których wiem, że muszą je wygrać, panienka z krzaków (wokół obozu SP - Skautów Piwnych) nadal nie ma się w co ubrać, a Libomik cierpi, bo "Piwni-winni". Nie wiecie w czym rzecz? Już wyjaśniam. Otóż w lutowym (!) "Harcerstwie" druh Libomik przywołał znowu pożałowania godną aferę prasową wokół niemniej wartościowego programu Telewizji. O co poszło? Otóż autorzy i aktorzy tego programu postanowili objechać z nim cały kraj. I dobrze, bo w końcu to ich chleb powszedni. Jednak, bodaj, czy nie w Tarnowie okazało się, że kiepski program jest jeszcze gorszy, a w wykonaniu estradowym zupełnie już bez "obciachu". Oglądali go jacyś harcerze bez humoru i dowcipu i... zaprotestowali w swoim Wydziale Kultury. Sytuacja powtórzyła się w kilku miastach. Gdzieś indziej występy zerwali sami artyści, bo nieco osłabli z przepracowania. Słowem "dobry interes zaczęli diabli brać". A wszystko z braku (mojego - według druha Libomika) poczucia humoru.

Druhu L., czemu druh nie lubi krakowiaków (i górali)? Hm PL z Krakowa zrobił 3 "kręgi" dobrze, czy to się druhowi podoba, czy nie! Telewizja robi kiepską rozrywkę i publicystykę dla młodzieży. Po co komu cała ta afera? Trudno zgadnąć. Rzeczony autor (czyli ja) oburzał się i dalej się oburza, z tej prostej przyczyny, iż nie czuje humoru, który zbyt jest rektyfikowany.

Mimo wszystko nawet gdzieś na Mazowszu, nawet tak dobrze poinformowani publicyści jak Druh nie wszystko wiedzą. Otóż prokuratura nieco inaczej ujęła problem, wskazując pewne obowiązki formalne autorów i twórców, związane z obiektywnymi relacjami kpiny i rozrywki a sytuacją prawną tworzoną przez ustawy i przepisy prawne. Stosowne pismo otrzymał do wiadomości Krakowski Komitet Antyalkoholowy. I o to chyba chodzi. O uczciwy warsztat artystyczny, czyli zawodowy, a nie o lichy zgryw - i tu się z druhem L. i Prokuraturą warszawską w pełni zgadzam. Zaś cała heca w obronie nierzetelnej chały pachnie strachem o własne apanaże współtwórców tego programu. Przy okazji, czy niechęć do arogancji, to też brak poczucia humoru?

Reszta argumentów druha Libomika całkowicie mi odpowiada, jak zresztą co miesiąc, jak zresztą większości dotkniętych krakowiaków (i górali).

Czuwaj!

P.S. Stosowny dyplom Galicyjskiego skauta Piwnego jest do odebrania w Redakcji - osobiście.

TAJNA RADA

archiwum harcerskie.pl

GALERIA RYSUNKU

POD REDAKCJĄ ANDRZEJA ZIEBLIŃSKIEGO HMPL

Dotychczas w "Galerii" zamieszczałem zestawy rysunków jednego autora prezentując, zarówno postawę twórczą autora rysunków jak i jego specyficzny indywidualny warsztat. Istotnym ograniczeniem, nie dającym możliwości prezentowania bogatego wachlarza różnych złożonych technik graficznych, (a także wielu prostych ale operujących np. plamą), jest technika druku HR-a. Zajmujemy się więc rysunkami posługującymi się linią i punktem jako podstawowymi środkami graficznego zapisu.
Tak więc śledzimy proces wyrazania i rozwoju funkcji znaczeniowych linii jako medium graficznego.

Prezentując dotychczas tak różne prace zarówno pod względem poziomu jak i rodzaju realizacji koncepcji indywidualnej postawy artystycznej chodziło raczej o poznanie wielości postaw i funkcji. Chodzi również o przełamywanie stereotypów i przyzwyczajeń w odbiorze tradycyjnych odwzorowań natury na rzecz postaw propozycyjnych, przetwarzających twórczo rzeczywistość, proponujących osobisty stosunek do otaczającego świata oraz będących swoistym zapisem energii, emocji, lub wyrazania nastroju. Ale również uzupełniająca funkcja ilustracyjna rysunku jest tu wielokrotnie prezentowana. W tym numerze prezentuję specjalnie różnych autorów ilustrujących powyższe uwagi. Mamy tu więc specyficzny rodzaj ilustracji do czasopisma, autorstwa Edwarda Sorela, wrażeniowe notatki, uroczych fragmentów rzeczywistości z podróży do staro-francuskich osad na południu Francji autorstwa Helmuta Lortza grafika, profesora z Berlina Zachodniego.
Ale także interesujący zapis graficzny mogący ilustrować proces powstawania koncepcji rysunku i jej rozumienia, narysowany przez świetnego rysownika Saula Steinberga. Zapraszam więc do wpólnego śledzenia zawiłych dróg którymi przechadzają się koncepcje graficzne różnych autorów. Zapraszam również (już ponownie) do nadsyłania własnych prób rysunkowych, a ciekawe postaramy się zamieścić w HR.

Ard.

Edward Sorel, rysunek pokrzywa, drzeworyt do monografii architektonicznego.
Architecture Press © Edward Sorel. Published by Pratt Sr.

Saul Steinberg, rysunek ołówkiem i piórkiem dla tygodnika kolorowego » zalyn kaya.
© 1976, Pro Arts Rodan Magazine Inc.

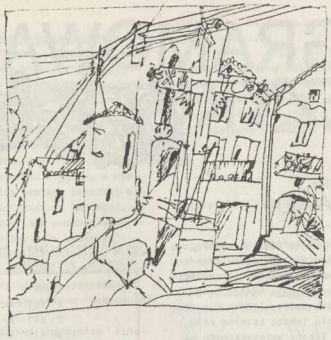

rys. Helmut Lortz 1982.

archiwum harcerskie.pl

PROGRAMOWANIE W JĘZYKU BASIC

Roland WAGŁAWEK

CZ.II

Spośród znaków specjalnych zwróćmy uwagę na _: próżno szukać go na klawiaturze. Jest to bowiem tylko umowny sposób zaznaczania obecności pojedynczego odstępu, inaczej: spacji. Odstęp jest bowiem takim samym symbolem, jak cyfra, litera czy np. pytajnik, pełniącym w formowaniu tekstu istotną rolę. Niekiedy ważna może być nawet liczba umieszczonych obok siebie pojedynczych odstępów (odstępów o szerokości przeciętnego znaku). Chcąc zatem obecność spacji zaakcentować lub ułatwić policzenie pustych pól (czyli: pól wypełnionych spacjami) w tekście, użyjemy znaku _ natomiast przy wprowadzaniu z klawiatury, np. programu wciśniemy w miejsce _ po prostu klawisz odstępu. Przypatrzmy się teraz ogólnej budowie programu 1. Tworzy go kilka wierszy. Każdy wiersz zawiera instrukcję, precyzującą sposób wykonania przez komputer kolejnej czynności. Wszystkie wiersze są ponumerowane: numer wiersza widnieje na samym jego początku, poprzedzając treść instrukcji. Numer wiersza jest nader istotny, określa bowiem sposób uporządkowania wierszy w pamięci komputera oraz kolejność realizacji zawartych w nich instrukcji. Wiersze (linie) są przez komputer ułożone - i wykonywane - w porządku określonym numeracją: od numeru najmniejszego do największego. Numeracja nie musi być kolejna, ani zaczynać się od 1 - program 1 bez zmiany sposobu działania można by np. zredagować tak:

```
1 ØØ  LET  A  =  1
1 Ø5  LET  B  =  1.73 * A
27Ø   LET  S  =  A * B
1ØØ   PRINT S
```

Po RUN jako pierwsza wykona się instrukcja z wiersza o numerze najniższym, zaś jako następna - instrukcja z linii o najbliższym większym numerze, itd. Wiersze można podawać z klawiatury w dowolnej kolejności - np. zaczynając od linii 3 - prog. 1. W pamięci maszyny zostaną one i tak uporządkowane - łatwo sprawdzić przez LIST. Dobrze jest więc numerować linie np. co 1Ø, pozwala to łatwo dopisywać do programu brakujące linie, nawet jeśli miałyby znaleźć się one między wierszami już istniejącymi: wystarczy takiej "zapomnianej" linii nadać numer leżący między numerem linii poprzedzającej i następującej. Numer wiersza musi być liczbą całkowitą, przyjmijmy, z zakresu 1 - 9999.

```
READY
1  LET  A=3
2  LET  B= 1.3 *A
3  LET  S =A*B
4  PRINT  S
RUN
 15.57
READY
```

Dialog z komputerem na ekranie monitora.

Wróćmy do programu 1. Szczególnie często występuje tam instrukcja ze słowem LET. To nie przypadek: instrukcja ta opisuje bezpośrednio przetwarzanie informacji - w naszym przypadku obliczenia arytmetyczne. Instrukcję tę nazywamy instrukcją przypisania lub podstawienia. Występujący w niej znak = (pamiętamy o umowie!) czytamy "staje się". Dla wątpiących w różną interpretację znaku = we wzorach matematycznych i instrukcji przypisania proponuję krótkie zadanie: oto do pamięci komputera wprowadzono z klawiatury kilka wierszy w następującej kolejności:

```
1Ø  LET X  =  1
2Ø  LET X  =  X + 2
4Ø  PRINT  X
5Ø  LET X  =  X * 3
```

Gdyby próbować rozpatrywać to jako matematyczny układ równań, doszliśmy do sprzeczności. Tymczasem w BASIC-u jest to poprawny program! Równania matematyczne przedstawiają bowiem stałe związki między zmiennymi, tymczasem program jest opisem ciągu kolejno wykonywanych operacji. Co więc wydrukuje komputer po RUN? Po uruchomieniu programu zleceniem RUN (nie zapomnieć ENTER!) komputer jak zwykle wyszuka instrukcję o najniższym numerze. W naszym przypadku jest to instrukcja 1Ø, rozpoczynająca się słowem LET. Schemat realizacji zwiastowanej przez LET instrukcji przypisania jest następujący:

Najpierw oblicz wartość wyrażenia arytmetycznego, znajdującego się po prawej stronie znaku =. Potem wartość tę przypisz zmiennej, której nazwa widnieje po lewej stronie znaku=, spełniającego tu rolę operatora przypisania.

Pojęcie zmiennej w języku BASIC jest zbliżone do jego matematycznego odpowiednika. Każda zmienna ma nazwę (np. X,Y,A,B) oraz wartość, przechowywaną jako liczba dwójkowa w określonej komórce (ściślej: grupie komórek) pamięci komputera. Dokładna znajomość miejsca, w którym komputer przechowuje aktualną wartość zmiennej nie jest nam potrzebna. Aby kwskazać wartość zmiennej, wystarczy podać jej nazwę - komputer sam odszuka właściwą komórkę. Wartość zmiennej może w toku realizacji programu ulegać zmianom i to nawet wielokrotnym. Ponieważ w zarezerwowanej dla danej zmiennej komórce pamięci zmieścić się może tylko jedna liczba, przypisanie zmiennej nowej wartości oznacza bezpowrotne "wymazanie" dotychczasowej.

Nazwą zmiennej liczbowej może być pojedyncza litera lub litera i cyfra - np. Z, RØ, T1. Wiele wersji BASIC-a dopuszcza wieloliterowe nazwy zmiennych, np. ALFA, WYGRANA, itp. Jest to bardzo wygodne, zwiększa bowiem przejrzystość programów.

Pojedyncza zmienna liczbowa (numeryczna) tworzy najprostsze wyrażenie arytmetyczne, np. w instrukcji LET X = Y. Aktualna wartość zmiennej Y zostanie tu "skopiowana" w komórce pamięci przedstawiającej wartość X. Pełnoprawnym wyrażeniem jest też samotna stała liczbowa. Jedyny kłopot wyniknąć może przy zapisie liczb bardzo małych i bardzo dużych. Zwykle używamy wtedy tzw. notacji wykładniczej. Zamiast 23 000 000 piszemy: $23 * 10^6$ lub $2.3 * 10^7$, zaś 0.00000045 równoważne jest $45 * 10^{-8}$. W tradycyjnym zapisie wygodna i zwięzła notacja wykładnicza wymaga jednak "uskoku" przy wykładniku. W BASIC-u dla uniknięcia uskoku symbolem wykładnika dziesiętnego jest litera E umieszczona za mantysą. Zamiast

LET Y = 47000000 * 0.000063

można przejrzyściej zaprogramować

LET Y = 47E6 * 63 E-6

lub

LET Y = 4.7E7 * 6.3E-5

W bardziej złożonych wyrażeniach stałe i zmienne występują wraz z rozdzielającymi je symbolami operacji arytmetycznych (operatorami arytmetycznymi) -, +,/, * oraz ↑. W miejsce tradycyjnej, poziomej kreski oznaczającej dzielenie mamy ukośną -/- zaś ↑ oznacza potęgowanie (zamiast ↑ stosuje się czasem podwójną gwiazdkę **). Działania wykonywane będą zawsze we właściwej kolejności: najpierw postępowanie, potem mnożenie i dzielenie, na końcu dodawanie z odejmowaniem. Jeśli sąsiadują ze sobą operacje o podobnym priorytecie (np. mnożenie obok dzielenia), działania realizowane będą od lewej do prawej. W instrukcji

LET Q = 5 * 8/4 * 2

najpierw obliczony zostanie iloczyn 5 * 8 (=40), potem podzielony przez 4 (=10), zaś iloraz pomnożony z kolei przez 2 (=20). Przejście od notacji matematycznej do programu w BASIC-u grozi niespodziankami przy braku uwagi. Zapiszmy w BASIC-u następujące wyrażenie:

$$Y = \frac{3 + X}{4.5 - X}$$

Zadanie wydaje się być proste:

LET Y = 3 + X/4.5-X

i oto błąd: w myśl opisanych zasad najpierw obliczona zostanie suma stałej 3 i ilorazu X/4.5, a dopiero od tej sumy odjęta zostanie wartość X!

Na szczęście możemy wspomóc się nawiasami, wskazując porządek obliczeń; poprawny zapis wyglądałby tak:

LET Y = (3+X)/(4.5-X)

użycie nawiasów jest też konieczne, gdy dwa operatory miałyby sąsiadować. Występuje to np. przy dzieleniu przez liczbę ujemną: 3/ (-6.7).

Oprócz stałych i zmiennych liczbowych elementami wyrażeń arytmetycznych mogą być także funkcje arytmetyczne i trygonometryczne. Argumentem funkcji może być dowolne wyrażenie o sensownej wartości. Argument z X reguły umieszcza się w nawiasach okrągłych - nie wymagają tego tylko mikrokomputery firmy SINCLAIR. Repertuar funkcji silnie zależy od typu komputera, najprostsze nawet dysponują jednak zwykle co najmniej następującymi funkcjami podstawowymi:

SIN () - sinus argumentu
COS () - cosinus
ANT () - arcus tangens

Nazwa funkcji jest trójliterowym zazwyczaj skrótem, W funkcjach SIN i COS argument musi być przedstawiony w mierze łukowej: tak samo interpretować należy wartość funkcji ANT.

SQR () - pierwiastek kwadratowy argumentu
EXP () - funkcja wykładnicza o podstawie e=2.7182818
LOG () - logarytm naturalny (niekiedy oznaczana też LN)
ABS () - wartość bezwzględna argumentu
INT () - część całkowita argumentu

Wartością tej ostatniej funkcji jest największa liczba całkowita, nie większa od wartości argumentu. Np. INT (3.9) = 3, INT (Ø) = Ø, INT (11.1-AQR(1Ø-1)) = 8, ale INT (-3.5) = -4.

archiwum harcerskie.pl

Samowychowanie jest jednym z tych nierzadkich procesów formujących ludzką osobowość, które rozumie i akceptuje każdy, ale o których właściwym sensie mało kto myśli, a tym bardziej pisze.

Współczesna teoria i praktyka wychowania koncentruje swoją uwagę na oddziaływaniach wspomagających rozwój osobowości od zewnątrz, bardzo po macoszemu traktując problem możliwości kreowania jej także poprzez pracę

Tylko dla instruktorów

fałszywe karty

Bogusław Śliwerski

jednostki nad sobą samą. "Samowychowanie jest aktywnością trudną i wymagającą znajomości wielu stworzonych już przez naukę ułatwień, a te niestety docierają do młodzieży rzadko. Szkoła powinna wprawdzie stymulować i w znacznym stopniu ułatwiać smowychowanie, uznawane w teorii za bezcenny czynnik rozwoju osobowości, lecz w praktyce młodzież skarży się na brak należytej pomocy"[7]

Korczak formułuje trzy strefy aktywności, które warunkują naszą podmiotowość. "Wszystko, co robimy, dzieli się na trzy części: albo robimy, bo nam kazano, bo inaczej nie można, bo musimy albo robimy, bo tak chcemy, bo się nam tak podoba; albo robimy, bo tak jest słusznie, bo tak być powinno. Najczęściej pomieszane jest razem: i musi dobra wola, i chęć" [7]/.
Od zdolności do determinowania siebie dla pewnych motywów zależy stopień sprawstwa własnego działania.
"Zadano nam lekcje, musimy je odrobić, ale od nas zależy, czy odrobimy je starannie, czy niedbale. Czasem wstajemy rano z łóżka chętnie, a czasem wstajemy, bo trzeba. Ale jeśli nawet musimy rano wstać, możemy wybrać sami chwilę, kiedy wstajemy... I tu już mamy wolność wyboru: czy wstać o kilka minut wcześniej i nie spieszyć się, czy wstać później i spieszyć się... Takie wybory odbywają się wszędzie, zawsze, u każdego. Ja sam wybieram dla siebie". [4]/

Swoboda decydowania dotyczy tak sfery przedmiotowej jak i sosobistej - intrapersonalnej i interpersonalnej. To od nas samych głównie zależy, czy będziemy panami swoich myśli i uczuć własnych, czy może tylko panami swoich rąk, nóg i języka". Rola zaś wychowania sprowadza się do umiejętnego wsp nia, rozwijania i urzeczywistniania drzemiących w dziecku uzdolnień i możliwości tego rodzaju podmiotowości. Idea podmiotowości ma istotne znaczenie dla przebiegu interakcji między wychowawcą a wychowankiem. Pozwala temu pierwszemu postrzegać swoich podopiecznych takimi jakimi są, traktować ich jako równorzędnych partnerów w osiąganiu wspólnych celów, nasycić wzajemne stosunki ideą wolności i potrzebą permanentnej formacji własnej osobowości. "Zagadnienie wychowania - pisał J. Korczak - zaczęło uporczywie narzucać się myśli pedagogicznej i myśli społecznej naszych czasów. Zaczęto rozumieć, że wychowanie musi dbać o dobro gromady i dobro jednostki w równej mierze. Musi być jednocześnie i społecznym i indywidualnym. Że nawyki społeczne i siły moralne muszą być równolegle -ćwiczone".[5]/

Jak na ówczesne czasy formułuje Korczak awangardową wręcz koncepcję pedagogiczną, w której tak wychowanie, jak i samowychowanie są jednym i tym samym zjawiskiem. Każde z nich ma charakter dwubiegunowy i komplementarny to znaczy, że nie jest możliwe wychowanie bez udziału w nim samowychowania i odwrotnie. Samowychowanie i wychowanie tworzą dialektyczną jedność dzięki dobrowolnemu i świadomemu realizowaniu wspólnych celów przez obie strony interakcji - wychowawcę i wychowanka. "Podkreślimy tylko, że wychowanie społeczne opiera się na samorządzie i wyrobieniu karności w stosunku do dobrowolnie uchwalonych zobowiązań, a wychowanie indywidualne na samokontroli i wewnętrznej naturalnej potrzebie samodoskonalenia". /

archiwum harcerskie.pl

Osobliwość tak rozumianego samowychowania polega na tym, że przenika ono i dopełnia oddziaływania wychowawcze, jako swoista forma "obcowania duchowego" dorosłego z dzieckiem, w toku której obie strony kierują się uczuciem wzajemnej miłości i szacunku oraz wspólnym zmaganiem w pracy nad własną osobowością. Staje się to możliwe we wspólnocie opartej na zasadach wzajemnego zaufania i pełnego prawa do wzajemnie honorowanej podmiotowości, gdzie nie tylko wychowankowie mają obowiązek kształtowania własnej osobowości, ale także i ich wychowawcy. Gwarantem prawdziwego autorytetu pedagoga jest nie tylko jego stosunek do dziecka, jako istoty posiadającej elementarne prawo do samej siebie, ale i postawa wobec własnej pracy nad sobą. Dostrzegając zatem u Korczaka kategoryczność żądań, by zmienić radykalnie status dziecka w społeczeństwie rządzonym i urządzonym przez ludzi dorosłych, nie możemy dalej tolerować ukrywania czy tłumienia postulatu znacznie ważniejszego, gdyż stanowiącego warunek sine qua non respektowania tego pierwszego, a mianowicie postulatu samodoskonalenia się wychowawców przez całe swoje życie.

To właśnie do nich adresuje Stary Doktor swój apel: "Bądź sobą - szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznać. Zdaj sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom poczniesz wykreślać zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim"[8]/.
Złudne i naiwne jest mniemanie każdego pedagoga, że wiek i pozycja społeczno-zawodowa dają mu jedynie prawo i obowiązek do wychowywania innych, z pominięciem samego siebie. Co gorsza, taki stan rzeczy trwa nadal, mimo oczywistych zagrożeń dla podstawowych praw człowieka do prawidłowego rozwoju. Nietrudno dostrzec w korczakowskim wezwaniu przestrogi przed deprawowaniem przez samych wychowawców idei wolności i prawa, przed "grą fałszywymi kartami"! Jeżeli ciągle mamy do czynienia z kryzysami w wychowaniu, to przecież nie ulega wątpliwości, że są one głównie spowodowane kryzysem wielu pedagogów, uzurpujących sobie prawo do anarchicznej niezależności, do jednostronnie rozumianej wolności.[9]/ Ukazanie przez J. Korczaka problemu lekceważenia sobie przez wychowawców własnej pracy nad sobą jest jednoczesnym ostrzeżeniem ich przed destrukcyjną dla całego procesu wychowania fascynacją w horyzoncie zła. Niesie ona bowiem ze sobą podwójny rodzaj ujemnych konsekwencji - dla wychowawcy i dla dziecka. "Pragniemy, by dzieci lepsze od nas były. Śni nam się doskonały człowiek przyszłości. Czujnie trzeba się przychwytywać na kłamstwie, przygważdżać w frazes przybrany egoizm. Niby ofiarna rezygnacja, w istocie ordynarny szwindel.

Porozumieliśmy się ze sobą i pogodzili, wybaczyli i zwolnili z obowiązku poprawy. Źle nas wychowano. Za późno. Już wady i przywary zakorzenione. Nie pozwalamy dzieciom krytykować ani się sami kontrolujemy.

Rozgrzeszeni zrzekliśmy się walki z sobą, obarczając ciężarem jej dzieci.

Wychowawca skwapliwie przyswaja dorosły przywilej: nie siebie, a dzieci pilnować, nie swoje, a dzieci rejestrować winy" [9]/.

Jakże prawdziwie a zarazem boleśnie brzmią oskarżenia Korczaka wobec niegodnych wychowawcy postaw. Zawierają one przecież osobliwy paradoks fasadowego samodoskonalenia, gdyż wbrew pozorom ci pedagodzy świadomie lub nieświadomie podejmują się samowychowania tyle tylko, że prowadzącego do samozakłamania, samouwielbienia i bezkrytycznego samozadowolenia z siebie oraz pozornych efektów własnych oddziaływań "wychowawczych". Nie dopuszczają do swojej świadomości popełnianych przez siebie błędów, zdrady, kłamstwa, nieliczenia się z żadnymi regułami:
"Ukrywamy własne wady i karygodne czyny. Nie wolno dzieciom krytykować, nie wolno dostrzegać naszych przywar, nałogów, śmiesznostek. Pozujemy na doskonałość. Pod groźbą najwyższej urazy bronimy tajemnic panującego klanu, kasty wtajemniczonych - poświęconych w wyższe zadania. Tylko dziecko wolno obnażyć bezwstydnie i postawić pod pręgierz. Gramy z dziećmi fałszywymi kartami; słabostki wieku dziecięcego bijemy tuzami dorosłych zalet. Szulerzy, tak tasujemy karty, by ich najgorszym przeciwstawić, co wśród nas dobre i cenne" [11]/. Wydaje się im, że są wolni, kiedy wprowadzają do syuacji wychowawczych taką właśnie nihilistyczną wolność, podczas gdy tak naprawdę tracą w oczach podopiecznych swój autorytet. "Gromada porozumiewając się, omawiając, dyskutując, dopełniając spostrzeżenia i wymieniając nimi - przeniknie wychowawcę na wskroś. I zechce go użyć za narzędzie swej woli. Wyzyska wszelkie jego wady i niezdecydowanie, słabostki i przywary. Ani skokietować, ani oszukać się nie da. Podda go surowemu śledztwu, egzaminowi sumiennemu, oceni sprawiedliwie, I albo zaufa,albo się zamknie, zakonspiruje, przyczai, albo otwarcie wypowie walkę. Biada mu. Zobaczy już tylko "upór", "zły wpływ" poszczególnych dzieci, zamachy na swój "autorytet", czyny złośliwego odwetu" [11]/. Tak pojęte przez wychowawców pseudosamowychowanie rodzi ich upadek a zarazem upadek duchowy.

"Kto czuwając nad powierzonymi mu dziećmi, nie zdobędzie się na wysiłek krytycznego stosunku do własnej osoby, temu grozi duże niebezpieczeństwo(...). Wychowawca w pracy nad zrozumieniem człowieka - dziecka i społeczeństwa - gromady,dzieci, dorasto do wtajemniczeń wazkich i cennych; zlekceważywszy czujność i pracę nad sobą - upada" [12]/
Janusz Korczak zdawał sobie także sprawę z negatywnych konsekwencji dla samego dziecka, wynikających z powyżej prezentowanych postaw intrapersonalnych wychowawców. Skoro wychowawca nie pracuje nad własnym charakterem, lekceważy sobie własne stany niezrównoważenia emocjonalnego, to nie tylko niszczy siebie, degraduje własną osobowość, ale i strukturę psychiczną dziecka. I choć nienowa to teza , to jednak z trudem toruje sobie drogę

wśród współczesnych nam badaczy i propagatorów idei samowychowania w aspekcie zdrowia psychicznego: "Zły humor wychowawcy krzywdzi, szkodzi, utrudnia szczere porozumienie na przyszłość. Ogół dzieci przebaczy, ale tylko nieliczne wykreślą z pamięci".[13]/ Obawy Starego Doktora w tym względzie znajdują swoje potwierdzenie empiryczne. Przeprowadzone przez E. Vanczurową wieloletnie badania wśród dzieci i ich nauczycieli wykazały, że im dziecko jest młodsze, tym szybciej i łatwiej staje się ich naśladowcą. W ciągu jednego dnia taki pedagog zwiększa swoim postępowaniem aż pięciokrotnie ilość reakcji neurotycznych u dzieci w wieku przedszkolnym (przejawy agresji, płaczliwości itp) zaś u dzieci 10-11 letnich wpływ ten daje o sobie znać przez co najmniej 2-3 miesiące [14]/

Wspomniane powyżej dewiacje postępowania wychowawców nie tylko ranią dziecko, ale i osłabiają jego zdolność do samoobrony. Dorosły człowiek jest bardziej odporny na tego typu reakcje, zaś rola kierownicza daje mu szansę na rozładowanie napięcia emocjonalnego przez przeniesienie agresji na innych, najłatwiej na bezbronne dzieci. W ten sposób uczy także niewłaściwego "panowania" nad wahaniami własnego nastroju i często przyczynia się do tego, że dziecko staje się jego "krzywym zwierciadłem". Wyjściem z tej fascynacji z ł e m, z jednego z najcięższych oskarżeń dorosłego przez dziecko "pan był dziś zły") jest stała walka z własnymi wadami: z gniewem, niecierpliwością, pychą, niezdecydowaniem, słowem tymi najistotniejszymi, które zakłócają harmonię stosunków międzyludzkich. Na pytanie jednak, jak wychowawca powinien pracować nad swoimi słabościami, nad zmieniszaniem napięcia psychicznego, nad poprawieniem samopoczucia - odpowiada dość wymijająco: "Żywy człowiek w jego nastrojowych wahaniach, zmiennym samopoczuciu pozostawiony jest walce ze sobą i własnej wynalazczości. (...) Sądzę, że zamiast dawać recepty, należy zapytać wychowawców-praktyków, jak sobie radzą. Wiemy, jak być powinno, musimy widzieć, jak jest"[15]/.

Jedno wszak nie ulega wątpliwości, że rozwijanie się osobowości dziecka jest uwarunkowane równoległym doskonaleniem się samych wychowawców. Muszą oni wraz z podopiecznymi dorastać do coraz bardziej złożonych sytuacji, dostosowywać się do narastających problemów wychowawczych, społecznych i moralnych. Jeżeli naprawdę chce wychowywać innych do samowychowania, to sam nie może liczyć na jakiekolwiek ulgi w tym względzie. Dzieci zresztą same się o to upomną, stawiając go przed dylematem: "albo rozpoczyna uciążliwą, znojną i nie kończącą się pracę nad własną niedoskonałością, albo - co zgoła dogodniejsze - wyklina teorię.[16]

Jeżeli naprawdę chcesz wychowywać, to niech dzień dzisiejszy zawsze tylko będzie przejściem od sumy wczorajszych doświadczeń do większej z dniem jutrzejszym. Tylko w tych warunkach praca Twoja nie będzie ani monotonna, ani beznadziejna.

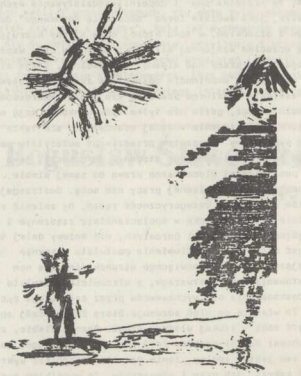

Przypisy:

1/ Z. Pietrasiński, Kierowanie własnym rozwojem, Warszawa 1977.s.16-17
3/ Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła. Wybór M. Falkowska, Warszawa 1983, s. 130
4/ jw. s.130
5/ S. Wołoszy, Korczak, Warszawa 1982,s. 96
6/ Myśl pedagogiczna... jw s. 217
7/ jw.
8/ J. Korczak, Pisma... jw. s.217
9/ Porównaj: J. Filek, pseudowychowanie, "Studia Filozoficzne" 1984 nr 10; Model wykształconego Polaka. Materiały Sesji Naukowej pod red. B. Suchodolskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980.
10/ J. Korczak, Pisma..jw. s.80.
11/ jw. s. 73
12/ J. Korczak, Pisma wybrane, Warszawa 1984, t.2 s.132-133
13/ jw. s.132
14/ Myśl pedagogiczna... jw.s.62-63
15/ L. Micek, Sebevychova a duševní zdraví, Praha 1984 s.8
16/ Myśl pedagogiczna... jw. s.63-64

archiwum harcerskie.pl

Najlepsi w tym roku

hm PL Marek Kudasiewicz

PRAKTYKA TEORIA

Rywalizacja w procesie wychowania może spełnić ważną rolę. By skoncentrować zainteresowania wychowanków na wybranych zadaniach, zagadnieniach czy problemach wprowadzamy często ocenę takiej rywalizacji czyli - współzawodnictwo.

Stosując odpowiednie motywacje, umiejętne rozłożenie wysiłku w szeregu prostych i zrozumiałych zadaniach, czasem wplatając celowo udramatyzowaną fabułę i wreszcie przygotowując efektowne, angażujące emocjonalnie podsuwowanie z publicznym wyróżnieniem w gronie rywalizujących kolegów, tworzymy pełny, logiczny ciąg elementów współzawodnictwa, o którym chcę dzisiaj porozmawiać.

W Związku funkcjonowało bowiem kiedyś dość powszechnie współzawodnictwo z etapowymi eliminacjami o tytuł: "Najlepszego zastępowego i zastępu hufca". Zakładane wówczas centralnie kryteria ocen, sztywny terminarz etapowych eliminacji oraz niektóre inne formalne wymogi nie znalazły powszechnej akceptacji i nie zostały wszędzie z jednakowym zasngażowaniem wprowadzone. Zdarzało się też, że nawet tam gdzie z dużymi staraniami wdrożono coroczne turniejowe zmagania, po pewnym czasie zarzucano je tłumacząc się szeregiem powodów i lokalnych trudności.

Kiedy w jakiś czas potem przywrócono ideę współzawodniczenia zastępów zasady regulaminowe znaczenie zliberalizowano przyjmując, że każde współzawodnictwo prowadzone w szczepie czy hufcu może być traktowane jako eliminacja najlepszych. Na szczeblu hufca należało jednak ujednolicić kryteria oceny według porównywalnych (chociaż różnych w poszczególnych hufcach) zasad.

-Nie wchodząc szczegółowo w rozliczne odmiany turniejowych regulaminów można generalnie powiedzieć, że najczęstszymi błędami punktacji tych imprez było:

- zakładanie odgórnie (przez komendy) sztywnych kryteriów rozgrywki finałowej, która często nie zezwalała na pełne ukazanie wartości zastępu, jego inicjatywy i osiągnięć śródrocznych,oraz
- stwarzenie możliwości konkurowania jedynie dla celów wyłonienia zwycięzcy turnieju najlepszych z pominięciem lub mniej wnikliwym traktowaniem, tych którzy zajmowali dalsze lub końcowe lokaty.

Z prowadzonych aktualnie obserwacji wynika, że system współzawodnictwa zastępów nie jest dzisiaj tak popularny a już stawanie w szranki o,uznawany za zaszczyt ny,tytuł "najlepszego w roku" dawno zaprzepaszczono w naszych hufcach i szczepach. Mam szczęście działać w szczepie gdzie system wyłaniania najlepszych zastępów i zastępowych jest ciągle coroczną tradycją, a w swej finałowej rozgrywce ważkim elementem mobilizacji do podniesienia poziomu pracy zastępów, wzmożenia dyscypliny pracy a także podjęcia starań by jak najlepiej zaprezentować efekty swej całorocznej pracy.

Popieram więc gorąco wszelakie formy współzawodnictwa w drużynie, szczepie i hufcu nie z zamiłowania do statystyk i cyfr lecz widząc w nich wiele walorów wymiernych wiążących się w jakiś sposób z badenpowelowską "wielką grą" wychowującą tak skutecznie i tak długo.

Istotnym zagadnieniem w "walce" o tytuł najlepszego zastępu jest takie ustawienie zakresu i skali ocen oraz kryteriów by ocena końcowa jek najpełniej odzwierciedlała całoroczną pracę zastępu. Winna ona też gratyfikować prawidłowe funkcjonowanie systemu zastępowych. Jak uczy doświadczenie, w szeregu przypadkach praca zastępów nie jest jednakowo intensywna i efektywna w ciągu całego roku. Obserwujemy zatem zjawiska gdy po okresie wspaniałych wycieczek jesiennych, następuje stagnacja lub "obniżka formy" w spotkaniach odbywanych w izbie, by zatętnić znowu dobrą pracą na wiosnę. Przypadki takie bardzo dobrze "wyłapuje" wewnętrzne współzawodnictwo drużyn według własnych (zatwierdzonych przez Radę Drużyny) regulaminów.

Drugim zagadnieniem (zwłaszcza przy obecnie powszech-

nie obowiązującej samodzielności programowej drużyn) jest sytuacja przyjmowania w poszczególnych drużynach innych kryteriów oceny. Mimo, że taka punktacja jest odostosowana do potrzeb, warunków i atmosfery pracy danej drużyny nie może być ona porównywalną z punktacją innej drużyny. Może być przecież tak (nawet w jednym szczepie a co dopiero w hufcu!) że jeden drużynowy pragnąc poprawić stan umundurowania i musztrę wysoko i bezwzględnie rozlicza każdego z zastępów za "brak mundurowy" czy źle wykonany zwrot a drugi (nie zwracający uwagi na sprawy "wojskówki") bardziej ceni rozśpiewanie, zdobycie sprawności czy zrealizowanie kolejnego zadania zespołowego. Zaczyna się więc problem porównywalności powstających według ocen różnych regulaminów drużyn w momencie ostatniej rywalizacji turniejowej na szczeblu np. hufca. Warto tu przypomnieć także znaną powszechnie wszystkim wychowawcom zasadę, że ocena tzw. "niesprawiedliwa"(według odczucia jednego z zespołów rywalizujących) jest czasem wręcz destrukcją a końcowy efekt wychowawczy pozostający w psychice "skrzywdzonych" jest nawet powodem totalnego negowania w przyszłości wszelakich punktowanych rywalizacji. Zniechęcenie czy poczucie krzywdy ma tu prosty związek psychologiczny z bardzo odczuwanym w tym wieku poczuciem sprawiedliwości, zwłaszcza gdy autorami "krzywdy" są osoby, które (jak to ma miejsce z harcerskimi instruktorami) są uznawane jako autorytety.

Przedstawiając powyższe uwagi chciałbym przykładowo podzielić się doświadczeniami, które są efektem analizy niejednej "klęski" współzawodnictwa tworzonego metodą "patrzenia w sufit".

Podstawową jest zasada, że turniejowe (finałowe) spotkanie zastępów nie może stwarzać takiej możliwości regulaminowej, która pozwoliłaby zwyciężyć zastępowi mobilizującemu się na jedną, jedyną ocenianą imprezę, podczas gdy w ciągu roku nie pracuje on zgodnie z zasadami "małej metodyki".

Najlepiej jest tu przyjąć strukturę punktacji, składającą się z:

- cz. I: oceny pracy śródrocznej wg. punktacji drużyny, stanowiącej 55-50% oceny końcowej,
- cz. II: oceny rywalizacji turniejowej wg punktacji podanej jako wspólnej na imprezie, w wymiarze 45-40% oceny końcowej.

Punktacja śródroczna (cz.I) pozwala w cyklu comiesięcznym oceniać pracę w drużynie, a uzyskany wynik np. na dzień 1 IV czy 1 V jest "wkładem" zastępu na starcie turnieju. Doświadczenie uczy bowiem, że zwykle ostatnie miesiące (po 8-9 miesiącach pracy) nie tasują już lokat w drużynie.

Część II punktacji (turniejowa) obejmuje konkurencje, które można dowolnie zmieniać co roku wprowadzając np. takie elementy na jakich szczególnie zależy organizatorom (czyli komendom). I tak w szczepach lotniczych pojawiła się pewnego roku konkurencja: budowy modelu spadochronu i zawodów tychże modeli - ponieważ sprawność "młody spadochroniarz" przestała być zdobywana. W hufcu pojawiła się konkurencja: znajomości hymnu hufca - gdy zorientowano się, że komponowanego przed dziesięciu laty w czasie kampanii sztandarowej hymnu nie zna już nikt oprócz hufcowego!

Konkurencjami w czasie turnieju mogą być np:

- zadanie przyrodnicze na trasie marszu,
- krótki marsz wg. szkicu azymutowego,
- "wizytówka" zastępu zrobiona z podręcznych znalezionych na trasie gałęzi, liści i mchu, mobilizacja do zdobnictwa obozowego!),
- "dobry uczynek" w dowolnej zagrodzie wiejskiej,
- przeprawa przez rzekę łącznie z przetransportowaniem pozorującego chorobę kolegi z zastępu,
- "krzyżówka" wiedzy historii ZHP,
- urządzenie kuchni i biwaku zastępu wraz z estetyką i urozmaiconym menu posiłku.

Oprócz tych "różnych" konkurencji ocenia się też podstawowe dokumenty jak: książeczkę zastępu i kronikę oraz ilość, estetykę, aktualność indywidualnych "dzienniczków harcerskich" członków zastępu. Dokumentacja czyli "książeczka zastępu" jest analizowana bardzo wnikliwie tak pod względem staranności i dokładności danych np. ewidencji, plan alarmowy, sposób wypełniania protokołów zadań zespołowych, ewidencja składek, jak i pracy zastępu w czasie minionych kilku miesięcy.

Wylicza się więc na przykład średnią obecność na zbiórkach zastępu oraz ilość ich, przypisując temu elemetowi dość wysoką pulę punktów.

Na zakończenie uwag o korzyściach dość skrupulatnych wyliczeń punktacji współzawodnictwa ale i o specyfice powstających sytuacji, przedstawię tabelaryczne zestawienie punktacji zastępów w różnych etapach ich rywalizacji.

TABELA I

drużyna I	drużyna II	drużyna III
zastęp A: 214 p = 100%	zastęp D: 112 p = 100%	zastęp H:314p = 100%
zastęp B: 202 p = 94%	zastęp E: 94 p = 84%	zastęp J:217p = 74%
zastęp C: 113 p = 53%	zastęp F: 92 p = 82%	zastęp K:144p = 36%
	zastęp G: 75 p = 67%	

TABELA II

- to podobne wyliczenie punktacji turniejowej w której za 100% przyjęto oczywiście maksymalną ilość punktów uzyskaną przez najlepszy zastęp turniejowy:

I - zastęp E (drużyna II)	146 pkt =	100%
II - zastęp C (drużyna I)	142 pkt =	97%
III - zastęp G (drużyna II)	138 pkt =	94%
IV - zastęp A (drużyna I)	130 pkt =	89%
V - zastęp J (drużyna III)	124 pkt =	85%
VI - zastęp H (drużyna III)	101 pkt =	69%
VII - zastęp D (drużyna II)	92 pkt =	63%
VIII - zastęp B (drużyna I)	87 pkt =	59%
XI - Zastęp K (drużyna III)	72 pkt =	49%
X - zastęp F (drużyna II)	64 pkt =	44%

Dla sprowadzenia do jednej płaszczyzny porównawczej ocen śródrocznych i turniejowych w myśl (omawianej wcześniej struktury procentowego udziału cz. I i cz. II punktacji) zamieniamy procenty na punkty i przeliczamy wyniki dla ustalenia punktacji końcowej.

TABELA III

drużyna	zastęp	cz. I punktacji = całości 60%	cz. II punktacji = 40% całości	wynik końcowy i lokata
I	A	100=60%	89 = 36%	96 - I
	B	94=56%	59 = 24%	80 - V
	C	53=32%	97 = 39%	71 - VIII
III	D	100%=60%	63 = 25%	85 - IV
	E	84=50%	100 = 40%	90 - II
	F	82=49%	44 = 18%	67 - VIII
	G	67=40%	94 = 38%	78 - VI
III	H	100=60%	69 = 28%	88 - III
	J	74=44%	85 = 34%	78 - VI
	K	36=22%	49 20%	42 - IX

Uwaga: wynik końcowy jest tu więc sumą procentowych wyliczeń z części obu, ale ponieważ trudno podawać wyniki w jednostkach %, dokonujemy jeszcze raz umownej zamiany jednostek przyjmując każdy 1% za 1 p.

Przyglądając się danym powyższych tabelek widzimy, że: w każdej z drużyn (I,II,III) były w ciągu roku najlepsze zastępy (tj. odpowiednio": A,D,H); w turnieju uzyskały lokaty: A- IV, D - VII, H - VI; w całorocznej ocenie zajęły jednak: A - I miejsce, D - IV miejsce, h - III miejsce.

Przykład powyższy przypomina mi sytuację, gdy jeden z zastępów żeńskich będący kandydatem (według opinii instruktorów!) do czołowej lokaty w szczepie, z powodu pobłądzenia na trasie z minuty na minutę tracił swe szanse. Tuż przed ustaloną godziną stawienia się na zlocie sumującym konkurencje turniejowe, zrozpaczone i zapłakane harcerki stawiły się wspaniale umundurowane i doskonale przygotowane turystycznie. Dopiero tak (jak powyżej!) przeprowadzone wyliczanie procentowo-punktowe" osądziło, że wprawdzie zastęp ten zajął ostanie 21 miejsce w turnieju ale dzięki doskonałej pracy śródrocznej (a stąd i wysokiej ilości punktów cz. I) wywalczył jednak I miejsce w szczepie.

Łzy zmieniły się na szaleństwo radości, a komenda przysięgła sobie koncepcję skomplikowanych wyliczeń traktować odtąd jako potrzebny i konieczny trud dający sprawiedliwy wynik.

fusy (+;-)

Fusy i minusy

GRZEGORZ GAJEWSKI

Bardzo długo zastanawiałem się czy przyjechać do "Perkoza" na 42 KOPS. Moje opory wynikały z bardzo wielu prozaicznych przyczyn. Czy nie będzie to strata czasu, czy taki kurs jest przeznaczony dla mnie i czy ja jako uczestnik sprawdzę się?

archiwum harcerskie.pl

Program był tak pomyślany, aby każdego dnia nikt z nas zbytnio się nie przepracował. Ewenementem kursu była po budka przy muzyce disco lub góralskiej. Już w pierwszym dniu zaskoczenie dla uczestników kursu: przegląd mundurowy. Znakomite posunięcie kadry szkoły. Spoglądając na umundurowane szeregi harcerzy można było dostać oczopląsu. Bo czy w regulaminie mundurowym ZHP jest poruszona sprawa pantofli, spodni w kwiatki, parcianych pasów wojskowych oraz pięknej biżuterii damskiej? Nie mówię już o różnych starych plakietkach, odznakach wyglądających jak ozdoby choinkowe. Proponuję takim harcerzom zakładać kółka do nosa żeby było za co ciągnąć ich na zbiórki... Jeszcze nie do wszystkich dotarło, że mundur jest ubiorem reprezentacyjnym harcerza. Pomysł był znakomity a jego wyniki widoczne już nazajutrz. W wielu środowiskach harcerskich nie zna się regulaminu mundurowego ZHP i może dojdź do tego, że niektóre drużyny zaczną nosić bluzy mundurowe na lewą stronę, uważając, że przynosi to szczęście.

Przegląd mundurowy ujawnił inne niepokojące zjawisko. Na kursy przyjeżdżają osoby, które w żadnym razie nie powinny brać w nich udziału. W rzeczywistości sytuacja wygląda tak: kierownik Wydziału Starszoharcerskiego Komendy Chorągwi z braku chętnych wysyła przypadkowych ludzi, myśląc:"Plan zrealizowany, a z tymi kołkami niech się już tam męczą, zrobią z nich harcerzy - dobrze, nie zrobią - trudno". A potem przychodzi tabela wykorzystania miejsc na kursach: "Komenda Chorągwi X - 100% wykorzystanych miejsc" - na ustach kierownika uśmiech zadowolenia, komendant klepie po plecach, byle tak dalej druhu kierowniku! Skutki są opłakane albo człowiek po kursie nie będzie nic robił, albo ambicji starczy mu na kilka miesięcy. Instruktorzy szkoły są bezradni "Przecież" są wymagania według których kwalifikuje się na kursy" - mówi kadra "Perkoza", tylko że są one zkrzętnie omijane lub zapomniane. Jedynie co kadra "Perkoza" może zrobić, to usunąć danego delikwenta ze szkoły lub przesunąć z KOPS na KDS. Gdzie tkwi błąd?

1. W niepełnych, mało konkretnych informacjach docierających do hufca - myślę, że nie jest załatwieniem sprawy powieszenie kartki tylko z terminami kursów. Zjawisko takie zaobserwowałem w Komendzie Hufca Kraków-Podgórze, co wcale nie oznacza, że błędu nie popełnia też Komenda Chorągwi.

2. Zbyt powierzchowne traktowanie sprawy przez kierowników Wydziałów Starszoharcerskich Komend Chorągwi, którzy potem narzekają : "Brakuje mi wyszkolonej kadry, wysyłałem ludzi na kursy, nie sprawdzili się".

3. Nie rozumiem dlaczego kierownik Wydziału Sth nie posiada szczegółowych wiadomości o osobie, którą wysyła na kurs? To właśnie przez takie postępowanie zdarzają się przypadki dyscyplinarnego usuwania z kursów za palenie papierosów, czy picie alkoholu, bo i tak bywało. Co należy zrobić aby poprawić tą sytuację? Moim zdaniem - stosować kary dyscyplinarne dla kierowników Wydziałów STH komend chorągwi. Może to ich zmobilizuje do sumiennego wykonywania swoich obowiązków.

Przejdźmy jednak do zajęć na kursie. Na pierwszych zajęciach kontynuowanych systematycznie przez kilka dni poznawaliśmy samych siebie oraz osoby z którymi złączył nas los. Zajęcia "Poznaj siebie" dały znakomitą możliwość obserwowania zachowań w jakich stawiała nas wyreżyserowana sytuacja. Raz w zajęciach uczestniczyliśmy jako króliki doświadczalne, innym razem jako obserwatorzy. Dokonywaliśmy oceny jacy jesteśmy, czy nie mamy zbyt dobrego mniemania o sobie, jak jesteśmy nastawieni do życia - "brać" czy "dawać", czy "mieć"? Zajęcia prowadzone były z myślą o dobrej pracy nad sobą, nad swoim wnętrzem duchowym. Uważam, że po takich zajęciach ułatwiony jest kontakt z ludźmi nam bliskimi, choćby nowo zapisanymi do drużyny. O wiele łatwiej jest zrozumieć ich problemy, kłopoty i bolączki, bardziej trafna jest nasza pomoc. Jest to również znakomita zabawa. Przez następne dni część zajęć przygotowywaliśmy sami, korzystając z porad instruktorów oraz z dobrze zaopatrzonej biblioteki, w której niezmordowanie królowała druhna Iwona, oblegana przez tłumy wielbicieli.

"Gra polityczna" - to jedno z tych zajęć, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Już od samego rana po korytarzu smuły się tajemnicze postacie, przylepiając tu i ówdzie plakaty o dosyć dziwnych tekstach.

Sama idea gry opierała się o wybory, w których oprócz wyborców uczestniczyli przedstawiciele pięciu partii politycznych przedstawiający swój program, mający zjednać mu jak największą liczbę wyborców.

Mieli przedstawić swój program w oparciu o wytyczne bardzo zbliżone do programów partii istniejących w rzeczywistości ale opierając się głównie na sytuacji gospodarczej kraju. Przede wszystkim znakomite przygotowanie i prowadzenie przez druhnę Gosię, jako osobę wszechstronnie uzdolnioną, mającą znakomity zmysł

archiwum harcerskie.pl

organizacyjny do wszystkich tego rodzaju przedsięwzięć i mającą wiele czaru osobistego zdecydowały, że gra była znakomitą zabawą. Grę, jako zabawę, ale i lekcję wiedzy politycznej można świetnie wykorzystać na terenie szkoły średniej, np przy okazji olimpiady wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. Gra jest znakomitym sprawdzianem umiejętności organizacyjnych, współpracy drużyn

że szkołą i może posłużyć do zacieśnienia wspólnych kontaktów szczep - grono pedagogiczne.

Z innych zajęć bardzo wykorzystywanych w dalszej pracy to stopnie, sprawości, oznaki służb. Przeprowadzone w formie wzajemnego współzawodnictwa miały nam ukazać sens i ideę ich zdobywania. dla mnie to były ważne zajęcia, dzięki nim sam siebie przekonałem, że ważne jest zdobywanie sprawości, stopni, znaków służb. Bo gdy sam jestem o tym przekonany łatwiej mi znaleźć słowa aby innych zachęcić i przekonać między innymi swoją postawą i wiedzą na ten temat. Cóż dają znaki służb, stopnie i sprawności pojedynczemu harcerzowi: pozwalają podnieść jego wiedzę harcerską, kształtować samego siebie i włączają go w sprawy społeczeństwa; a zespołowi: wyrabiają dyscyplinę, podnoszą poziom drużyny programowy i organizacyjny, ułatwiają pracę w drużynie, umacniają zespół jako drużynę, zwyzwalają aktywność w drużynie. Myślę, że korzyści jest bardzo dużo tylko należy je umiejętnie wykorzystać.

"Sąd nad poglądem" - znakomita forma pracy i zabawy. Sytuacja jak z prawdziwej sali sądowej tylko sprawa inna. Ta forma pracy pozwala szeroko rozpatrzyć sprawy które dręczą dzisiejsze harcerstwo starsze a jednocześnie znakomicie trafiają do wyobraźni. Funkcję obrońcy, oskarżyciela, sędziego czy świadków pozwalają wypowiedzieć się na dany temat ułatwiając i upraszczając sytuację. Było też wiele innych ciekawych zajęć, których nie sposób tu wymienić, bo trwało by to bardzo długo.

Do najsłabszych zajęć w moim odczuciu muszę zaliczyć kuźnicę sth. Niektórzy w tym momencie się oburzą - nie nie forma, lecz przygotowanie zajęć spowodowało taką sytuację. Świadczy to także o słabej umiejętności dyskusji w naszym gronie. Kuźnica na temat "Otwartość i samorządność harcerstwa starszego" przebiegała niemalże bez zaangażowania uczestników i organizatorów, skutkiem czego zajęcia trzeba było wcześniej skończyć. Słaby poziom kuźnicy był efektem gorszych zajęć "o zasadach dobrej dyskusji", które przebiegły w formie jałowego wykładu z jednym człowiekiem, nie wniosły nic nowego, a narobiły w głowie jeszcze większego mętliku. W naszych środowiskach powinniśmy prascować nad stylem dyskusji gdyż właśnie indolencja w tej dziedzinie powoduje coraz częstszy brak kontaktu z najbliższym otoczeniem. Należy rzucać coraz to bardziej kontrowersyjne tematy, pobudzać do rozmowy, organizować "Burze mózgów", prezentować inne zwariowane pomysły.

Nie zabrakło też w czasie kursu znakomitej rozrywki, której dostarczył bal karnawałowy w konwencji starożytnego Rzymu, co prawda bez orgii, ale za to z prawdziwym Cezarem. Mogliśmy też posłuchać shanties w scenerii prawdziwej "Knajpy pod Wielorybem", w znakomitym wykonaniu Jurka z "Dywersji" i Jacka z Gdańska, którzy mocno już wrośli w pejzaż szkoły. A w ostatnim dniu kursu uczestniczyliśmy w trwającym do późnych godzin nocnych śpiewankach czyli w harcerskim wykonaniu stare i nowe, znane i nie harcerskie i turystyczne przeboje. Oprócz tych wszystkich atrakcji komenda codziennie serwowała nam dwie godziny zabawy na świeżym powietrzu. Aby nie wyglądało to wszystko tak różowo, zdarzały się dni, że zamiast zabawy, wykorzystywano nas, biedne dzieci, przy ciężkich pracach odśnieżających. Podsumowując to wszystko zauważyłem ,że nawet druhny i druhowie "mający swoje lata" potrafili się lepiej bawić od nastolatków. Dzięki temu na kursie była atmosfera pełna ciepła i wzajemnego zrozumienia co znacznie wpływało na pracę.

Co mam do zarzucenia radzie kursu?

Głównie to, że nie starała się wysondować jaka jest sytuacja harcerstwa starszego w naszych środowiskach, to prawda, opowiadaliśmy sobie jak to jest na naszym terenie, lecz były one zbyt przejaskrawione albo pełne niedomówień. Na kursie nie znalazłem też wskazówek jak wyprowadzić szczep z głębokiego dołka, tego mi bardzo brakowało. Można było uzyskać wiadomości, które są jedynie półśrodkami prowadzącymi do mojego zamierzonego celu. Kadra mało krytycznie podchodziła do naszych błędów, jakie często popełnieliśmy na zajęciach, z czego potem wynikały nieporozumienia i niepotrzebne kłótnie. Brakowało też prawdziwej harcerskiej atmosfery, kominków z gawędą drużynowego, prawdziwego zacięcia artystycznego uczestników kursu i ciepła które emanowałoby od drużynowego na pozostałych harcerzy. Brak było więzi z komendantem kursu, zajęcia upodobniły się do kursokonferencji. I już ostatni zarzut - kadra niestarała się nic zrobić aby podnieść spadający w ostatnich dniach poziom kursu. Wynikało to z tego, że prawie wszyscy uczestnicy byli przemęczeni nasileniem zajęć. Brak było bodźca do aktywnego udziału w zajęciach. W "Perkozie" zastanawiają się nad wprowadzeniem egzaminów zaliczających pracę zazdobyte wiadomości na KOPS. I rzeczywiście jest to pomysł godny wprowadzenia. Ludzie po zdanym egzaminie czują się bardziej dowartościowani i pewni swoich umiejętności. Poza tym kadra była wspaniała, pracowała nieraz 24 godziny na dobę, szczególnie w nocy dyżurując niedaleko naszych pokoi. Dali z siebie wszystko aby po tym kursie do swych miejscowości wyjechali ludzie z dużym "zastrzykiem" wiedzy i ambicji (patrząc po sobie i innych udało im się to w stu procentach!) - ale na jak długo starczy nam ambicji? Ja sam w czasie kursu zmieniłem azymut mojej harcerskiej drogi, ale tak aby iść przez życie przydając się innym. Wszyscy obiecali przyjechać na zlot absolwentów SHS "Perkoz" w maju. A ja w swoim debiucie w HR-ze zachęcam tych którzy pragną wyjechać do "Perkoza" i spełniają odpowiednie wymagania - wyjdzie naprzeciw harcerskiej przygodzie. Czuwaj!

magazyn Andrzeja Mroza

z braku laku...

PER RISUM MULTUM DEBES COGNOSCERE STULTUM

- Poznać głupiego po śmiechu jego

PERSONA COMIKA - postać komiczna

PERSONA GRATA - osoba miła, będąca w łaskach

PHILOSOPHIA MEDETUR ANIMIS - filozofia leczy ducha

PIA CAUSA - cel dobroczynny

PXT. « PINXIT - namalował

PISCEM NATARE DOCES? - uczysz rybę pływać?

****

PLENUS VENTER NON STUDET LIBENTER

PEŁNY BRZUCH PRZESZKADZA W PRACY

****

archiwum harcerskie.pl

magazyn aprilisowy

Pragnąc zaspokoić ciekawość wielu czytelników wyjaśniamy: ARSEN (As) - pierwiastek chemiczny V gr. głównej układu okresowego (-azotowce), l.at. 35, masa at. 74,9216 o własnościach amfoterycznych z przewagą własności kwasowych; w związkach trój- i pięciowartościowy . Najważniejsze związki: arsen trójwartościowy - arszenik, kwas arsenowy, sole arseniny; arsen pięciowartościowy - kwas arsenowy, sole arseniany. Arsen jest ciałem stałym (temp. sublimacji 633°) występuje w trzech odmianach alotropowych; metalicznej, szarej oraz żółtej i czarnej. Arsen i jego związki są bardzo trujące. W stanie wolnym występuje w niewielkich ilościach, głównie w ZHP. Jego artykuły są bardzo zjadliwe, Pisuje na łamach HR.

1.04

Jeden z hufcowych, w ramach podnoszenia swoich kwalifikacji, pragnie wyjechać na obóz razem ze Skautami Piwnymi. Jak się dowiadujemy zaczął już zaprawę przedobozową i czeka w napięciu czy jego podanie zostanie pozytywnie rozpatrzone. Magazyn w pełni popiera starania druha hufcowego, wyznając zasadę: odpowiedni ludzie na odpowiednich obozach.

****

W pewnych kręgach zrodziła się myśl utworzenia nowego najwyższego stopnia harcerskiego. Ma nim być Harcerz Cierpliwy. Nie wiemy, jakie doświadczenia życiowe i organizacyjne przemawiają za takim rozwiązaniem, ale mamy nadzieję, że wołynie to na poprawę pracy naszej organizacji.

****

~~Anioł stróż...~~

Niepoprawnych optymistów, bujających w obłokach - sprowadzam na ziemię.

Wiele osób działających w naszych szeregach swoimi zdolnościami i możliwościami przewyższa swoich współpracowników. Dusi się w naszej organizacji, nie może w pełni rozwinąć skrzydeł do lotu. Z drugiej strony nie chce opuścić naszych szeregów uważając, słusznie, że ich brak obniży poziom naszego działania. Magazyn wyznając zasadę "Semper in altum" (zawsze wzwyż) pragnie zaproponować, aby takim osobom wręczać specjalne dyplomy gratulujące przejścia na wyższe i bardziej odpowiednie stanowisko. Otrzymanie takiego dyplomu uwolni tych ludzi od stresów i wahań, a nas od nich.

****

Najlepszym lekarstwem na zdrowy rozsądek są przepisy!

****

W związku z zanikiem więzi niedzyludzkich w KCh przygotowywany jest rozkaz komendanta, zobowiązujący druhny do poświęcenia codziennie pół godzinki na ploteczki. Magazyn proponuje zwiększenie czasu poświęconego tworzeniu więzi do jednej godziny, co i tak wpłynie na wzrost wydajności pracy.

****

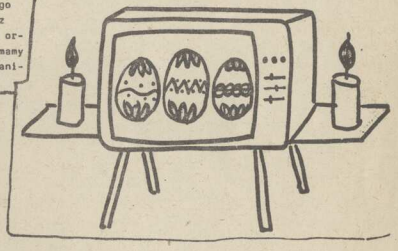

HR

80 zł

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 22-77-22, 33-79-93, telex: 0325686 Prenumerata: Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP, NBP III OM Kraków 35031-5542-132, rocznie 960 zł, z dopiskiem „HR". Redaguje Zespół: hm PL Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, Izabela Kapłon - Sekretariat, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski, hm PL Kazimierz Lichnowski, hm Andrzej Mróz, hm PL Piotr Niwiński - Zastępca Redaktora Naczelnego, phm Wojciech Popiołek - Sekretarz Redakcji, hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm Marian Satała - Dział Reportażu, hm PL Kazimierz B. Schutterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm PL Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm Wojciech Śliwerski - Dział Harcerskie Poradnictwo, hm PL Anna Szeliga-Zaborska - Dział Historyczny, hm PL Janusz Wojtycza - Dział Starszoharcerski, hm PL Andrzej Ziębiński. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów oraz nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Druk Zakład Poligraficzny SSP «Żaczek» zam. 118/87 nakład: 1200 D-8

NAJSTARSZE ODZNAKI SZCZEPÓW KRAKOWSKICH - CZĘŚĆ I

1. 40-LECIE 19 KRAKOWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. ŻWIRKI I WIGURY - "DZIEWIĘTNASTKI LOTNICZEJ". ODZNAKA WYKONANA W BIAŁYM METALU, ŻÓŁTA EMALIA. WYDANA W 1971 R.
2. 20-LECIE SZCZEPU "HURAGAN" IM. OBROŃCÓW WESTERPLATTE. 1965 ROK. TRZY KLASY. WYKONANA W BRĄZOWYM METALU, MOCOWANA NA KOLUSZKU.
3. X-LECIE BIAŁEGO SZCZEPU IM. ST. CZARNIECKIEGO. 1966R. TRZY KLASY. WYKONANA W BIAŁYM METALU, BIAŁA EMALIA. PROJEKT: R. WCISŁO.
4. X-LAT SZCZEPU "SŁOWIANIE". BRĄZOWY METAL. 1973.
   A) KRZYŻ X-LECIA
   B) ODZNAKA X-LECIA

ZDJĘCIA PRZEDSTAWIAJĄ ZACHOWANE PRÓBNE BICIA.

5. 50-LECIE "CZARNEJ 13 KRAKOWSKIEJ" IM. ZAWISZY CZARNEGO. 1968 R. BIAŁY METAL.

1

2

3

4a

4b

5

archiwum harcerskie.pl